Nr. 34. — *Poznań, niedziela 20-go sierpnia 1899.* — Rok III.

PRACA

Tygodnik illustrowany, ekonomiczno-społeczny i belletrystyczny.

Przedpłata w Poznaniu **już z odnoszeniem** tylko 1 markę na kwartał.

Redakcya i Administracya w Poznaniu przy ulicy Rycerskiej Nr. 38. **Telefon Nr. 295.**

Przedpłata **na pocztach tylko 1 markę** kwartalnie.

Nadesłane 50 fen. od wiersza.

„Praca“ zapisaną jest na poczcie w oddziale II, t. 86.
Pojedyńczy numer „Pracy nabyć można za 15 fen. z franko przesyłką 20 fen.

Ogłoszenia zwykłe 20 fen. od wiersza.

Wszelkie nowości

w rękawiczkach damskich i męzkich, oraz wielki wybór krawatów, kapeluszy, czapek, parasoli, parasolek, lasek, szelek,

bielizny męzkiej,

szkarpetek, chustek do nosa, walizek do podróży etc. etc.

jako też

dla Przewielebnego Duchowieństwa

kapelusze rzymskie,

birety, obojczyki, piuski

poleca po bardzo przystępnych cenach 739

C. Adamski

Poznań, Bazar, Nowa ul. 7/8.

Partya odłożonych po inwenturze **parasolek** po bardzo nizkich cenach.

Wyborne (niesulimowskie, lecz) swojskie

„Turc fort petits canons“

i

„Dubec-Créme“

735 poleca

Fabryka papierosów i tytuni F. Polakiewicza Nast.

Wąsowicz & Szymański

Poznań, ulica Podgórna Nr. 4.

Drzewo budulcowe,

deski, bale, łaty

wszelkich rozmiarów normalnych i wszelkie materyały budowlane,

drzewo porządkowe

dla kołodziejów polecam Szanownej Publiczności po umiark. cenach ze swego tartaku parowego.

W. Kornaszewski,

budowniczy, w Strzelnie. 235

Jedyne tylko najtańsze i najrzetelniejsze źródło zakupna zegarków i biżuteryi. Fachowy dom wysyłkowy. Gwarancya 5 lat.



M. DANECKI,

Miejska Górka (Görchen Bez. Posen).

Zegarki srebrne męzkie cyl. klucz. lub rem. zł. brzeg., na 6 kam. po 9,50, 10,50, 11,80, 13,25 mk, a na 10 kam. po 10,60, 11,50, 12,60, 14.85 i 16,50, bardzo piękne z **Matką Boską** po 13,50, 14,60, 15,75, 16,20, 18,00, niklowe po 5,50, 6,50, 7,25 i 8,00 mk. Sreb. damskie po 10,20, 11,75, 12,50, 14,75. Łańcuszki po 25, 40, 50, 60, 75 i 90 fen., lepsze po 1,10, 1,25, 1,50, 1,85, 2,10 do 3 marek. W wielkim wyborze kolczyki, krzyżyki, broszki, pierścienie i czysto złote **ślubne obrączki** po 13,00, 14,00, 16,00, 18,00 mk, za parę i stosowne miary każdemu franko posyłam; a przesyłając miarę z powrotem, wystarczy podanie numeru i ceny. Za każdy zegarek daję **na 5 lat piśmienną gwarancyą.** Zamówienia i podziękowania ze wszech stron świata codziennie nadchodzą, dla tego, że **każdy** zegarek jest **dobrze obciągnięty** i na minutę **uregulowany.** Konicznie trzeba się przekonać, a kto nie **kupi** sam sobie szkodzi. Zegarki moje można też nabyć ze składu p. **Romana Tilgnera w Pleszewie.** ***Cenniki wysyłam darmo i franko.*** 745

Każdy

nie posiadając nawet znajomości nót nauczyć się może grać na **gitarowej cytrze Menzenhauera.**

Prospekt przesyła bezpłatnie 705

Scholz & Neymann

Wrocławska ulica 36 I p. narożnik ul. Gołębiej.

Alle kleinen Anzeigen

deren Aufgeber unbekannt bleiben wollen, wie beispielsweise bei:

Stellengesuchen u. Angeboten

An- und Verkäufen

Vermiethungen

Verpachtungen

Capitalgesuchen u. Angeboten

etc. etc.

übernimmt unter strengster Discretion zum billigsten Preis in die für die betreffenden Zwecke jeweils bestgeeignetsten Zeitungen die Centr.-Annoncen-Expedition von **G. L. Daube & Co.*)**

*) Die unter Chiffre G. L. Daube & Co. einlaufenden Offertbriefe werden am Tage des Eingangs den Inserenten zugesandt.

Bureau in Berlin:
Leipzigerstrasse 26.

Karłwig Łaz,

Założ. w r. 1834.

Poznań, św. Marcin 67

poleca swoje wyborowe

likiery, koniaki, rumy, araki,

767 oraz

wszelkie naturalne i sztuczne wina.

Specyalność:

„Monopol“ „Gdanska Kurfyrsztówka“

Imbierowe żołądkowe wino.

Baczność!

Dla pp. Gościnnych wyjątkowe ceny!

Założ. w r. 1834.

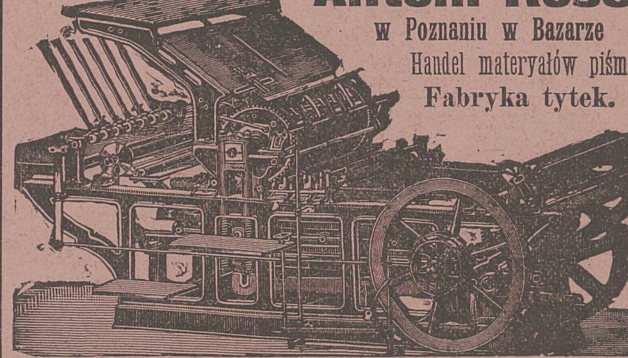
Złoty medal. Złoty medal.

Antoni Rose

w Poznaniu w Bazarze

Handel materyałów piśm.

Fabryka tytek.



Drukarnia i zakład litograficzny

wykonuje za pomocą maszyn pospiesznych wszelkie prace litograficzne i drukarskie, także plakaty, etykiety, dyplomy itp. Skora usługa. — Ceny nizkie lecz stałe. **Fabryka rejestrów gospodarczych, książek kościelnych i kontowych. Skład papieru do opakowań.** Wszelkie próby na żądanie franko. — **Generalne zastępstwo na W. Ks. Poznańskie Linoleum z fabryki Delmenhorst.** 207

Spółka Rolników parcelacyjna w Poznaniu

przy ul. Wilhelmowskiej Nr. 18

ma na sprzedaż:

Majątki większe od 1000—3500 mórg — **folwarki** od 200—1000 mórg — **gospodarstwa** od 20—200 mórg z inwentarzem lub bez niego; prócz tego mamy parcele bez budynków, **wiatraki, hotele, wodne młyny** pod korzystnemi warunkami do nabycia.

Również zajmujemy się regulowaniem stanu hypotecznego i mamy każdego czasu pewne hypoteki do odstąpienia, na co przedewszystkiem uwagę zwracamy dozorom kościelnym. **Do Kasy oszczędności** przyjmuje depozyta ***od 1 marki począwszy,*** płacąc od nich za półrocznem wypowiedzeniem 4 proc., za kwartalnem wypowiedzeniem $3^1/_2$ proc., za natychmiastowem wypowiedzeniem 3 proc. 726

Zarząd.

Ad. Woliński. Wł. Kaczmarek. Nep. Gellert.

Herbaty

tanie, wyborowe poleca

„Fu Kien“

Import herbaty

T. Filipowicz, Poznań,

plac Wilhelmowski 3.

Cenniki gratis i franko. 75

Skład

porcelany, szkła, artykułów dewocyjnych, materyałów piśmiennych, skład garnków kamiennych i towarów emaliowych w Kruświcy w pow. Strzelinskim. Cukrowa fabryka w miejscu. Okolica bogata, bez konkurencyi. Zaprowadzony od dwóch lat przeszło. W interes włożono około 5—6000 mk. Towary brano z pierwszej ręki i za gotówkę. Jeżeli nabywca stawi pewną gwarancyę, za bardzo małą zaliczką odstąpić mogę. — Bliższej informacyi udzieli Ekspedycya „Pracy“ pod nr. **795.**

Nr. 34. **PRACA** Rok III.

Dodatek handlowo-przemysłowy i rolniczy.

Urzędowy organ informacyjny dla Towarzystw i Spółek.

Telefon Nr. 295. *Właściciel i Wydawca: Marcin Biedermann.* Adr. tel.: **„Praca“ Posen.**

Wszelkie korespondencye należy adresować: „Do Redakcyi „Pracy“ w Poznaniu, Rycerska ulica Nr. 38.

O grzeczności w zawodzie handlowym.

Grzeczność jest potężną dźwignią w ręku obrotnego człowieka.

W zawodzie handlowym nastręcza się kupcowi wiele sposobności powiększenia koła swoich przyjaciół, jeżeli na umysł obcych ludzi miłe umie zrobić wrażenie. Często bardzo przychodzą do niego ludzie obcy, żeby zasięgnąć wiadomości, które dotyczą tylko ich własnych interesów, a kupca bynajmniej nie obchodzą. Jest-to niezmiernie szacowna sposobność, której nie należy bez skorzystania z niej pomijać. Rozsądny, grzeczny człowiek, z największą gotowością i uprzejmością odpowie zaraz na każde zapytanie, jak tylko może najlepiej; głupiec myśli sobie, że niepotrzebnie zaprzątałby się takiemi rzeczami, dla tego że one mu bezpośrednich widoków zysku nie przedstawiają. Ponieważ egzystencya i powodzenie kupca od poparcia i dobrych chęci publiczności wyłącznie zależą, więc każdy rozsądny człowiek będzie korzystał z każdej sposobności powiększenia liczby swoich przyjaciół. Głupiec przeciwnie nawet z obojętnych ludzi porobi sobie nieprzyjaciół.

Grzeczność można zdefiniować jako sztukę zjednania sobie zewnętrznie swojem obejściem wewnętrznego w innych ludzi szacunku, albo też okazania własnego szacunku dla nich. Świadczy ona o dobrem sercu i o dobrej głowie. Nie ogranicza ona się żadnemi stałemi formami i ceremoniami, ani się jej też z pewnych reguł i przepisów wyuczyć można. Taż samą roztropność, która wartość grzeczności ocenić umie, dostarczy najlepszych wskazówek do wyboru zewnętrznych oznak, któremi ona się ma wyrażać, a tem samem wskaże sposób postępowania. Nie masz nic milszego pod względem ruchów i całego zachowania się, jak niezepsute dziecko. Zdaje się nieomal, jak gdyby wielki Stwórca własną ręką tajemnicze piętno na czole dziecka wycisnął, ażeby światu powiedzieć, że uprzejmość do cnót człowieka należy. Znaczenie tego piętna w każdym języku, w każdym kraju jest zrozumiałe. Ale podobnie jak wiele innych oznak, niektórzy odtrącają ją i są rubasznymi grubianami. Jedni wykrzywiają ją i stają się błaznami; drudzy przeciwnie uznają wartość tego piętna, tej oznaki, polerują i uwydatniają ją coraz bardziej — i stają się ludźmi prawdziwie dobrze wychowanymi. Grzeczność nie jest wcale czemś sztucznem, wyrobionem; natura kładzie ją człowiekowi w kolebkę. Na nieszczęście łatwiej można ją napotkać w niskich chatach ubogich, aniżeli w domach bogaczów.

Ale i wykształcenie umysłu i serca dzielną jest grzeczności pomocą, i to samo jest już niemałą stanu kupieckiego zaletą, że takowy wymaga ścisłego baczenia na formy grzeczności. Grzecznem postępowaniem daje się poznać klientowi, że się mu pragnie podobać, z czego wnosić może, że się ma wewnętrzny dla niego szacunek. Kupiec obecnych czasów i bliskiej przyszłości musi być grzecznym. Minęły już czasy rubasznych, nieokrzesanych gburów. Nadal, tacy ludzie tam chyba znajdą powodzenie, gdzie złoto pada jak manna niegdyś na puszczy.

Grzeczność nie jest bagatelną rzeczą; wogóle, w handlu niczego bagatelą nazwać nie można.

Małe przyczyny wielkie miewają skutki. Każdy kto z niskiego stanowiska do wielkiego wzniósł się znaczenia, pamięta z pewnością chwilę, w której go nagła zmiana stosunków naraz naprzód popchnęła, a jeżeli się dobrze zastanowi, przekona się, że ten zwrot wiąże się z jakąś drobną okolicznością, albo że jakimś drobnym środkiem dokonany został. Tak np. jednego ranka przyszedł stary biedny żołnierz do składu pewnego londyńskiego fryzyera i prosił o wsparcie. Mówił, że przetrzymał urlop i że jeżeli zaraz pocztą nie odjedzie, czeka go surowa kara. Fryzyer wysłuchał go uważnie i litością zdjęty dał mu gwineę. „Niech pana Bóg błogosławi! — zawołał weteran, zdziwiony hojnością datku; czemże ja się też panu wywdzięczę; ja nic nie mam na tym całym świecie, oprócz tego!“ I to mówiąc, wyciągnął z kieszeni kawałek zasmolonego papieru. — „Jest-to przepis na szuwaks, nad który nie ma lepszego; już ja niejednę jego flaszkę sprzedałem. Oby Bóg dał, iżbyś pan znalazł w tem zapłatę za to, coś zrobił dla biednego żołnierza.“

Ów zasmolony papier zawierał przepis na sławny szuwaks Day'a i Marlin'a, a owym perukarzem był zmarły przed kilku laty bogacz Day, którego fabryka jest ozdobą Londynu, a którego pałac w Regent-Parku w świetności i przepychu idzie o lepszą z mieszkaniami arystokracyi.

Opatrzność mądrze to rozporządziła, że nie możemy naprzód przewidzieć złotej chwili szczęścia, że oglądać się musimy na zasady, które wiekowa mądrość postawiła, i że każdego czasu musimy być w pogotowiu do skorzystania ze sposobności pochwycenia szczęścia. Gdyby inaczej było, nigdy nie mielibyśmy interesu w rozsądnem i bacznem postępowaniu, i gotowibyśmy nieopatrznie hołdować lenistwu.

Należy pamiętać zawsze, że stosunki w handlu ciągle się zmieniają. Człowiek obcy nam dzisiaj, może już jutro być naszym wierzycielem, a twardy wierzyciel dzisiejszy, na drugi tydzień może już być nieszczęśliwym dłużnikiem. Niejeden lepszy od Shylocka, mógłby odpowiedzieć człowiekowi, który nie uważa za potrzebne być grzecznym dla ludzi obcych lub niższego stanu:

„— — nadeptałeś mnie dnia tego;
„Psem mnie nazwałeś innym znowu [razem;
„I za tę grzeczność — ja ci pieniędzy pożyczę.“

Codziennie możemy zauważyć, że żydom lepiej się wiodą zarobki pieniężne, aniżeli innym ludziom. Powód tego

zjawiska może dla niejednego jest zagadką. Warto posłuchać, co o tem mówi pewien angielski mąż stanu: „Najgrzeczniejszymi ludźmi na świecie są nie Francuzi, Anglicy, Amerykanie, Włosi, ani Niemcy, ale żydzi. Oni bowiem chociaż nieraz sponiewierani, wzgardzeni i pozbawieni obywatelskich przywilejów i praw społecznych, zawsze jednak są grzeczni, uprzejmi, nadskakujący i uprzedzający. Odznaczają się pilnością i wytrwałością, wierni bywają starej przyjaźni, szanują przesądy cudze bardziej niż własne, — jednem słowem, przewyższają wszystkie narody w grzeczności, cierpliwości i uprzejmości. Mało ludzi zdoła przewyższyć ukształconego, oświeconego żyda w przyzwoitem zachowaniu się i obejściu. Grubiaństwa niepodobna prawie między nimi napotkać.“ Mniejsza o to, czy rysunek ten jest prawdziwy czy nie, ale to pewna, że kto tak postępuje, ten jest na drodze do powodzenia.

Mercator.

Margaryna,

jej pochodzenie, skład i znaczenie handlowo-przemysłowe.

Z polecenia Napoleona III. chemik francuzki Mège-Mouriès starał się w roku 1869, na farmie cesarskiej Vincennes, wytworzyć masło w sposób sztuczny. Napoleonowi chodziło o to, aby marynarka i mniej zamożne klasy ludności miały masło, któreby było trwalszem, a zarazem tańszem, aniżeli masło zwyczajne.

Mège-Mouriès doszedł do wytwarzania masła sztucznego w następujący sposób:

„Krowy, którym nie dawano paszy — pisze on — utraciły niebawem na wadze i dawały mniejszą ilość mleka, lecz mleko to zawierało zawsze masło, które u krów tych nie mogło się wytworzyć z czego innego, jak z tłuszczu (łoju) bydlęcego. — Mège-Mouriès znalazł, że krowy do wytworzenia w sobie potrzebnego ciepła i do oddychania zużywały tę część tłuszczu, łoju, którą nazywają stearyną i palmityną, podczas gdy z mlekiem przez wymię wydawały inną część tłuszczu, zwaną oleomargaryną, czyli margaryną. Margaryna jest rodzajem tłuszczu najwięcej do masła zbliżonym.

Na podstawie tego spostrzeżenia Mège-Mouriès próbował naśladować ten proces naturalny, używając do wytworzenia masła sztucznego najprzód tłuszczu bydlęcego krowiego, następnie tłuszczu bydlęcego wołowego. Mège-Mouriès otrzymał produkt, tłuszcz, który się topił prawie w tej samej temperaturze, co masło naturalne, który miał smak słodkawy i przyjemny, mógł w wielu przypadkach zastąpić pośledniejsze gatunki masła — a nadto miał tę zaletę, że mógł być przechowanym przez czas dłuższy, a nie psuł się, nie „jełczał“.

Mège-Mouriès brał następnie zwyczajny, świeży, poprzednio wyczyszczony i rozdrobniony łój bydlęcy i przetapiał go w temperaturze ile możności nizkiej.

Gdy go później ostudził do temperatury 25°, to część łoju, zwana stearyną i palmityną, wydzieliła się w kształcie kryształków, a część łoju mniejsza, zwana margaryną, pozostała w stanie płynnym, oleistym. Część płynną użył do wyrobu masła sztucznego i ztąd nazwał je „margaryną“.

Margarynę, która w temperaturze 25° jest twardą jak masło naturalne, zmieszał z mniejwięcej 25% mleka słodkiego a mieszaninę w kierzance, później w maszynie odpowiedniej wyrobił tak, jak się robi masło ze śmietany.

Przez dodatek barwniku wyrobowi nadał naturalny kolor masła.

W nowszym czasie przetapiają łój surowy w temperaturze 60°, przez co otrzymują więcej margaryny, lecz nie zupełnie czystej, tylko zmieszanej ze znaczną ilością stearyny i palmityny. Margaryna taka jest twardszą. By jej nadać miękkość masła naturalnego, zaprawiają ją taniemi tłuszczami lub olejami, jakie zachodzą w handlu, a mianowicie olejem oliwnym, olejem z siemienia bawełnianego, olejem zezamowym, olejem z orzecha ziemnego. Zamiast stearyny i palmityny używają, mianowicie w Ameryce, innych tłuszczów, tańszych.

W skład margaryny wchodzą:

Mleko 15—30%, margaryna 40—70%, olej 15—35%, masło naturalne 0—5%. Różna ilość różnych składników, jako też temperatura, w której masło sztuczne wyrabiają, nadaje wyrobowi własności różne, stosownie do wymagań publiczności. Gdy się używa więcej mleka, to wyrób jest miększym i wygląda matowo. Gdy się doda więcej oleju, tłuszczu płynnego, to wyrób jest więcej przeświecającym i układnym. W zimie używa się oleju więcej, w lecie mniej. W ogóle fabrykant ma w swej mocy wyprodukować margarynę stosownie do wymagań konsumentów i stosownie do pory roku.

Pod względem zawartości wody, soli, tłuszczów, masło sztuczne nie różni się znacznie od naturalnego.

Według doświadczeń A. Mayer'a, wykonanych w instytucie rolniczym w Wageningen w Holandyi, masło sztuczne jest prawie tak samo strawnem, jak masło naturalne, nadaje się jednakże więcej jako dodatek do potraw, aniżeli do smarowania chleba lub ziemniaków.

F. Soxhlet, profesor chemii rolniczej przy politechnikum w Monachium, który się od ćwierć wieku zajmuje mleczarstwem, a w ostatnim czasie i margaryną, na życzenie towarzystwa gospodarczego w Bawaryi wydał sąd o margarynie taki, że może ona rywalizować tylko ze złem masłem. Jeżeli rolnicy wyrabiają masło dobre, to nie potrzebują się obawiać konkurencyi margaryny. Należy zwalczać przymieszkę margaryny do masła naturalnego, nie zaś wyrób margaryny samej, który przynosi pod niejednym względem rolnictwu korzyści, zużywając znaczną ilość łoju bydlęcego, mleka i śmietany.

Margaryna jest znacznie tańszą, lecz nie tak smaczną, jak masło. Cena przeciętna margaryny ze słodkiej śmietany wynosi za funt 90 fen., margaryny solonej 65 do 75 fen., margaryny topionej 50 fen.

W końcu roku zeszłego zastępca kanclerza przedłożył radzie państw związkowych projekt do prawa o handlu masłem, serem, smolcem i ich surogatami. Projekt ten odpowiadał w ogólności życzeniom, jakie objawiły koła rolnicze co do zwalczania nierzetelnej konkurencyi, lecz nie zgadzał się z interesami przemysłu i handlu, zajmującego się wyrobem i zbytem margaryny. Dla tego, mianowicie z wielu miast większych i fabrycznych wysłano do parlamentu protesty przeciwko niemu, tak że koniec końcem nie przeszedł. Przeciwko ocleniu, a wskutek tego podrożeniu margaryny, nadesłano do parlamentu nie mniej jak 2388 petycyi zaopatrzonych w 100,000 podpisów. Obecnie obowiązuje więc co do handlu margaryną prawo z d. 12 czerwca 1887, które przepisuje, aby w handlach, zajmujących się sprzedażą margaryny, znajdował się wyraźny napis: „sprzedaż margaryny“.

W pojęciu prawnem są margaryną wszelkie wyroby i surogaty masła, których tłuszcze nie pochodzą wyłącznie z mleka. Prawo zabrania dodawania margaryny lub innych tłuszczów do masła, dozwala, by margaryna zawierała tyle tylko masła, ile go przypada ze 100 części mleka, czyli z 10 części śmietany na 100 części obcych tłuszczów. Naczynia do przechowywania margaryny powinny być opatrzone etykietą „margaryna“. Kto ją sprzedaje nie w naczyniach, tylko w kawałkach, to kawałki powinny mieć kształt kostek. — Przepisy te nie odnoszą się do margaryny, która nie jest przeznaczoną na pokarm dla ludzi.

Już przed wojną niemiecko-francuzką Mège-Mouriès urządził w Poissy fabrykę, w której przerabiano łój bydlęcy na część stałą: palmitynę i stearynę (używane do wyrobu świec) i część płynną: oleomargarynę czyli margarynę, używaną do wyrobu masła sztucznego „margaryny“. Po wojnie, w r. 1872, założono w Paryżu pierwszą fabrykę margaryny. Później powstało ich bardzo wiele, mianowicie w Ameryce północnej, w Holandyi, Francyi i Austryi.

W Niemczech jest ich obecnie 45, z których jedna jedyna, w Ottensen, wysyła w handel 3½ miliona kilogr. margaryny. — Roczną jej produkcyę w Niemczech obliczają na 135 milionów kilogramów.

Fabrykacya margaryny mogła się naturalnie rozwinąć najwięcej tam, gdzie materyału surowego jest dosyć na miejscu, a więc w wielkich miastach amerykańskich i europejskich, a szczególniej w Ameryce, gdzie dużo biją bydła na mięso peklowane i na konserwy, gdzie chów bydła jest w ogóle tańszym, a zatem zyskowniejszym.

W W. Ks. Poznańskiem powstała w r. 1894 na Wildzie pod Poznaniem fabryka, urządzona w takich rozmiarach, iż może wyrabiać dziennie 100 centnarów margaryny. *Fachowiec.*

Korespondencya „Pracy“.

Krotoszyn, w Sierpniu 1899.

Przemysł i handel polski rozszerza się z każdym rokiem, a żydzi, widząc się zmuszonymi walczyć z polską kon-

kurencyą, wynoszą się od nas do wielkich miast, gdzie zakładają interesy na większą skalę, czyli tak zwane handle hurtowne. Polacy są zmuszeni od nich kupować i dla ich zysków materyalnych pracować, gdyż od kogo mają kupować, gdy polskiego interesu tych rozmiarów niema, a choć jest, to nie stara się o to, aby odbiorców swoich zadowolnić z powodu niedbalstwa pryncypała oraz niedokładnej i lichej ekspedycyi. W czasie dzisiejszym do rozpoczęcia interesu nie koniecznie potrzebny jest wielki kapitał, ale kupiec powinien być obrotnym. Interesy hurtowne są nawet lepsze od detalicznych i łatwiej je można przeprowadzić z obrotem jak interesy detaliczne; naturalnie trzeba baczyć na to, ażeby tam nie dawać towarów, gdzie się zapłaty nie odbierze.

Przed laty kilkunastu nie mieliśmy ani jednej polskiej fabryki cygar i papierosów, sławna tylko była „Sulima". Dziś czasy się zmieniły, dzięki dzielnemu przemysłowi poznańskiemu, gdyż serce się raduje, że tam, gdzie dawniej była „Sulima", mamy dziś swojskie fabrykaty. Papierosy te chętnie rodacy palą, gdyż przyjemnie jest każdemu Polakowi widzieć na paczce obrazek Sobieskiego, Kilińskiego, Kościuszki, Mickiewicza lub Białego Orła zamiast innych obcych malowideł.

W Krotoszynie brak nam było polskiego składu towarów krótkich i łokciowych. Brakowi temu zaradzą pp. bracia Siuchnińscy, gdyż zakładają tutaj od 1 września r. b. handel w tej branży. Mamy nadzieję, że bracia Siuchnińscy dzielnie się wezmą do dzieła i stawią czoło nierzetelnej konkurencyi żydowskiej. Chcąc posiąść zaufanie publiczności i mieć dużo odbiorców, koniecznie trzeba ustanowić rzetelne, tanie ceny i mieć dobry towar, a wielki obrót wyrówna wszystko. Nie trzeba też puszczać żadnego odbiorcy, choćby się nawet na nim nic nie zarobiło, gdyż on i tak gdzieindziej kupi i zepsuje całą reklamę Polakowi, t. j. że u żyda kupił a u Polaka kupić nie mógł. Nie trzeba nigdy tak mówić: „Wolę nie sprzedać, niż mam sprzedać bez zarobku". Kto tak zawsze mówi, ten nigdy na swoje nie wyjdzie, gdyż w kupiectwie tak było i będzie, że na jednym artykule się straci, a na drugim się znowu zarobi.

Czytelnik „Pracy".

Poradnik prawny.

Ogłoszenie przysięgi manifestacyjnej.

Że dotychczasowe przepisy dotyczące przysięgi manifestacyjnej w prawie cywilnem nie wystarczały, aby wierzycieli uchronić od straty z strony niesumiennych dłużników, o tem wiedzieli już od dawna wszyscy, których ta sprawa bliżej interesowała. Ten bowiem dłużnik, który raz złożył przysięgę, był od powtórzenia jej tak długo wolnym, dopóki wierzyciel nie mógł udowodnić, że dłużnik dorobił się na nowo majątku. To udowodnienie jednak było zwykle niemożliwem i dłużnik nie potrzebował zapłacić swych długów, chociaż mógł prędzej, aż wierzyciel się o tem dowiedział, i złożył dowód, że komornik może u niego znaleść coś takiego, co w danym razie wolno obłożyć aresztem. Teraz brzmi to prawo inaczej o tyle, że dodano do powyższego przepisu następujące słowa: „Przepis ten, (że przysięga musi być powtórzoną, jeżeli wierzyciel udowodni dłużnikowi nabycie nowego majątku) traci wartość, jeżeli od złożenia przysięgi upłynie lat 5." Prawo przypuszcza zatem, że po 5 latach dłużnik znowu dorobił się majątku i teraz musi przysięgać po raz drugi, że tak nie jest.

Inny jeszcze przepis nie wystarczał też dotychczas dla opiekowania się interesami wierzyciela. Prowadzono wprawdzie przy sądach rejestr osób, które złożyły przysięgę manifestacyjną, ale rejestr ten nie dla każdego był przystępnym. Niektóre sądy żądały wyraźnie, aby ten, kto chce je przejrzeć, udowodnił najpierw, że jest w tej sprawie interesowanym. Było to naturalnie z trudnościami połączone i wymagało dosyć dużo czasu. Niektóre sądy, jak n. p. w Hamburgu trzymają się zasady ogłaszania w gazetach nazwisk manifestantów, tak samo jak wszystkie inne sądy ogłaszają nazwiska podających się do konkursu. Przeciwko temu odezwały się jednak liczne protesty; twierdzono, że takiem ogłaszaniem nazwisk manifestantów stawia ich się pod pręgierz opinii publicznej; mówiono o „stosunkach średniowiecznych" i o „zupełnem pognębieniu dłużników." Że przecież trzeba było jakieś nowe prawo ustanowić, o tem był każdy przekonany, bo wierzyciele dowiadują się dotąd przypadkiem chyba, czy ich dłużnik złożył przysięgę manifestacyjną, czy nie. Przysięga bywa wprawdzie składaną na publicznem posiedzeniu na sądzie, ale nie zawsze wiedzą o tem wierzyciele — potem zapisuje się nazwisko manifestanta w listę, i sprawa cała skończona. Więc też niesumienni dłużnicy szli dotąd zawsze z lekkiem sercem na termin przysięgi. Tym zaś, którzy chcieli pozyskać nowych odbiorców i dać im kredyt, było za trudno dowiedzieć się o ich stosunkach majątkowych i ztąd na częste i liczne narażali się straty. Ale i pod tym względem zmieniło się teraz na lepsze.

Od 1 stycznia r. 1900, t. j. od czasu zaprowadzenia nowego prawa, zostanie na sądach okręgowych zaprowadzoną t. zw. „czarna lista", w której będą zapisane nietylko nazwiska tych, którzy już nie mogą mieć pretensyi do żądania kredytu, ale i stosunki majątkowe ich będą oznaczone. Oprócz tego będą tam wymienione nazwiska manifestantów i dłużników, nad których majątkiem nie można było otworzyć konkursu dla braku masy i t. d. Zapiski te będą ścisłej podlegać kontroli i wszelkie zmiany zaraz będą notowane, tak, aby wierzyciel zawsze się mógł dokładnie poinformować o położeniu majątkowem dłużnika.

Lista owa dla każdego będzie przystępną, a kontroli tej rządowej podlegać ma każdy dłużnik przez lat 5. Po upływie dopiero tego czasu zostanie nazwisko jego z listy wykreślonem. I chociaż nie wszystkie wymagania z strony kupców, udzielających kredyt zostaną uwzględnione, to jednak przepisy te bardzo są dla nich korzystne. Niejeden też kupiec mniej może będzie lekkomyślnie udzielał kredytu, niż się to działo dotychczas.

Czy można fantować przesyłki pocztowe?

Na ważne pytanie, czy przesyłki pocztowe można obłożyć aresztem dał sąd Rzeszy niedawno przeczącą odpowiedź. Pewien bank miał do kogoś pretensyą, na wiadomość zaś, że dłużnik miał odebrać z poczty znaczną sumę pieniędzy, wystarał się zarząd bankowy o nakaz aresztu, którego poczta jednak nie uwzględniła. Na to zaskarżył bank fiskus pocztowy o wypłacenie mu owej dłużnej sumy i sądy ziemiański i nadziemiański przyznały mu słuszność. Ale sąd Rzeszy odrzucił skargę, opierając się na następujących twierdzeniach: Zarząd pocztowy byłby się mógł zgodzić na żądanie banku jedynie złamaniem tajemnicy listu, powtóre zaś odsyłający pieniądze ma dopóty prawo dysponowania niemi, dopóki odbiorca nie otrzyma ich do rąk. (§ 35 przepisów pocztowych.) Odsyłający może zażądać zwrotu pieniędzy i zmienić adres odbiorcy, a poczta zawiera niejako układ tylko z odsyłającym, nie zaś z odbiorcą. Dla tego wierzyciel odbiorcy nie ma prawa do pieniędzy, przesłanych pocztą, a jeżeli skarżący oświadczył, że rozkazem aresztu chciał tylko przeszkodzić wypłacie pieniędzy, to i tego uwzględnić nie można, bo jak długo miałaby poczta zatrzymać ową sumę? To też skarga banku została odrzuconą.

Prawnik.

Zapiski techniczne.

Elektryczne oświetlenie pociągów. Wiele już doświadczeń czyniono w tym względzie w rozmaitych krajach, i w niektórych wagonach używają obecnie lamp elektrycznych. Ogólnemu jednak zaprowadzeniu światła elektrycznego w pociągach stały dotąd na przeszkodzie techniczne trudności. W Rosyi zwyciężono je. Wszystkie pociągi osobowe będą tam wkrótce elektrycznie oświetlane. Pociągi, których wagony będą połączone, otrzymają prąd elektryczny do oświetlania i ogrzewania z dynamomachiny, znajdującej się w osobnym wozie, inne zaś pociągi oraz wagony restauracyjne, sypialne, salonowe itd. otrzymają prąd z akkumulatorów, ustawionych tamże. Na pierwszą klasę przeznaczono siłę światła o najmniej 100 Hk., 80 Hk. na drugą, a 50 Hk. na trzecią. Urządzenie oświetlenia elektrycznego na cały pociąg o 11 wagonach będzie kosztować mniej więcej 3000 rubli. Chociaż suma ta wydaje się z razu dosyć wysoką, to jednak, zważywszy na wygodę podróżującej publiczności, należałoby życzyć, aby inne państwa naśladowały pod tym względem Rosyą.

Druga wieża Eiffel w New-Brighton, ma wysokości 152,40 mtr. i jest otoczoną budynkiem, mającym 24,40 mtr. wysokości, tak, że wieża wznosi się jeszcze o 128 mtr. po nad dachem gmachu. Pierwsza platforma leży w prawdziwie zawrotnej wysokości 96,66 mtr., można zaś na nią wjechać elektryczną windą i to z górnego piętra budynku. Obok

dwóch wind, przewożących tylko osoby, jest jeszcze winda, przeznaczona dla towarów, a wszystkie windy pracują z szybkością 48,75 mtr. na minutę. Każdą windą może na raz jechać 20—25 osób. Obawy o spadnięcie nie ma żadnej, ponieważ każde krzesło jest zawieszone na 4 grubych i mocnych powrozach stalowych, a windy zabezpieczone są nadto potrzebnemi hamulcami.

Liczne nieszczęścia, zdarzające się zawsze w fabrykach, a wywołane nieostrożnością robotników, zabrały już niejedną ofiarę, lub jeżeli robotnicy lub robotnice nie tracili od razu życia, to zostawali kalekami. Wymyślono więc przyrząd, któryby w jednej chwili mógł zatrzymać bieg maszyn, i pierwsza próba, którą odbyto w fabryce maszyn C. Nube w Offenbachu, bardzo wypadła pomyślnie. Za pomocą dwóch wielkich hamulców, przytwierdzonych do koła pędowego maszyny o 150 P. S. i 80 obrotów na minutę, stanęło wszystko w $^1/_3$ sekundy, koło pędowe obróciło się jeszcze tylko o $^1/_4$ część dalej. Spodziewać się należy, że hamulce te rozpowszechnią się wkrótce.

Zioła lecznicze

rosnące u nas dziko i hodowane w ogrodach i na polach, ich zgromadzanie, suszenie i przechowywanie.

Opisał

Tadeusz Śniegocki.

(Ciąg dalszy.)

Bagno świnie albo błotne.
Ledum palustre.

Rośnie dziko w lasach błotnistych i na torfowych bagnach, jako krzak na jednę do czterech stóp wysoki.

Pręty grube, gałęziste, brunatne, w młodości wełnistym meszkiem porosłe.

Liść długi, wązki, mięsisto-skórkowaty, cokolwiek zwinięty, brunatno-zielonawy, przeciwlegle na prętach umieszczony, do liści rozmarynowych podobny.

Zapach całej rośliny mocny, nieprzyjemny.



Ledum palustre.

Swieża roślina rozrzucona w chlewach, jako też ususzona, roztarta i posypana pod świnie, zapobiega groźnej chorobie, zwanej „Czerwonką“.

Sprzątać na zapas trzeba całą roślinę w maju lub czerwcu, ususzyć w cieniu i pokrajaną przechowywać w blaszanych puszkach.

W razie pojawienia się czerwonki w okolicy, należy ususzone bagno rozetrzeć na proszek i codziennie po trochu posypywać nim czysto zmyte podłogi w chlewach

Berberis pospolity.
Kwaśnica włoska.
Berberis vulgaris.

Berberys rośnie jako krzak na ziemiach suchych piaszczystych nie zbyt wysoko i bujnie, na ziemi zato piaszczysto-gliniastej i obfitującej w wilgoć, rozrasta się mocno, puszcza z korzenia po kilka lub kilkanaście prętów silnych, gałęzistych, do 6 łokci dorastających.

Korzenie krzaków starych, powikławszy się podczas rośnienia, tworzą często pień znacznej objętości.

Liść jajowaty, dosyć ostro zakończony, drobno karbowany.

Kwiatki drobne żółte, umieszczone są w zwieszonych gronkach przy końcach gałązek.

Owoc podłużny, czerwony, lśniący, wielkości ziarn ryżu, dojrzewa w późnej jesieni i zawiera wtenczas sok bardzo kwaśny, chłodzący. Soku tego używają w aptekach do niektórych lekarstw, a w cukierniach i w domowych gospodarstwach, służy do wyrobu galaretek, karmelków, lodów i chłodzących napoi.

Korzenie dają bardzo cenną korę, z której wyrabiają ekstrakty używane w aptekach.

Kora gałęzi zewnątrz brunatna, od strony wewnętrznej żółta, daje bardzo dobrą farbę żółtą.

Rozmnażać można bardzo łatwo, rozdzielając korzenie i sadząc je w ziemi piaszczysto-gliniastej, dobrze spulchnionej.

Bez pospolity. Hyćka.
Sambucus nigra.

W każdej prawie wsi i osadzie, w ogrodach, przy budynkach, w opłotkach rosnący krzak, znany jest powszechnie.

Drobne białe kwiateczki ułożone są w baldaszki, które na gałęziach grubszych odnóg są umieszczone. Kwitnie w maju i czerwcu. Gdy wszystkie kwiatki dobrze się rozwiną, wydają woń mocną, odurzającą, niezbyt przyjemną. Czas to do zabierania się do sprzętu.

Po zupełnem oschnięciu rosy, zrzyna się całe baldaszki czyli kwiaty i zawiesza pod dachem na sznurkach, lecz tak, aby się kwiaty ani z sobą, ani z żadnym przedmiotem nie stykały. Gdy tak parę lub kilka dni powiszą i trochę zawiędną, zdejmuje się je ze sznurków i obcina drobne kwiatki nożycami tak, aby przy kwiatkach jak najmniej zostawiać szypułek zielonych i rękami kwiatków nie dotykać. Najlepiej obcinać je na ramę płótnem podbitą, patyczkiem porozgarniać, aby nigdzie na sobie grubo nie leżały i wstawić do zupełnego wysuszenia na przygotowane rusztowanie. Gdy kwiatki doschną zupełnie, zsypać je w blaszane puszki i aż do czasu odstawienia do apteki, w bardzo suchem pozostawić miejscu.

Jagody bzowe sprzątać, gdy dobrze dojrzeją i obchodzić się z niemi tak samo, jak z kwiatkami, jeżeli jagody mają być suszone w całości, lub też wygotowywać z nich powidła tak samo jak ze śliwek, bacząc pilnie, aby się nie przypaliły.

Bieluń pospolity. Pinderynda. Dziędzierzawa.
Datura Stramonium.

Trująca ta roślina rośnie prawie wszędzie przy budynkach gospodarczych, lecz tylko na ziemi pulchnej i żyznej: w ogrodach warzywnych, mocno nawożonych, lecz nie opielanych starannie, bardzo często napotykać ją można.

Kwiaty ma białe, lejkowate, miękkie.

Nasienie, składające się z ziarnek, powleczonych zewnątrz czarną skórką, zawiera wewnątrz białą masę mączną, mieści się w jajowato okrągłej, kolcami okrytej łupinie, która składa się z czterech komórek.

Liście gładkie ciemno-zielone, jajowato podłużne, głęboko wcinane.

Cała roślina wydaje zapach niemiły i zawiera we wszystkich swych częściach pierwiastek trujący (Daturin).



Datura Stramonium.

Ziarnkami nasiennemi trują się czasami dzieci na wsiach pozostawione bez dozoru, ratować je można, dając jak najspieszniej na womity, potem małe dawki octu, wielkie ilości serwatki kwaśnej, cytryny; w każdym razie sprowadzić lekarza jak można najprędzej.

Liście sprzątnięte podczas kwitnienia i dobrze wysuszone kupują w aptekach.

Blekot pospolity. Szaleń Blekot.
Mała Bzducha. Pietruszka psia. Mordownik.
Aethusa Cynapium.

Bardzo niebezpieczna, trująca ta roślina, rośnie w każdym prawie ogrodzie pomiędzy warzywem, za budynkami, w opłotkach i tym podobnych miejscach.

Korzeń ma wrzecionowaty, biały, grubości cienkiej pietruszki.

Łodyga od $^1/_2$ do 3 stóp wysoka, gałęzista.



Aethusa Cynapium.

Liście podwójnie lub potrójnie dzielne, pierzaste, świecące tak samo, jak liście pietruszki.

Kwiatki drobne, białe; w małe okółeczki ułożone, które osadzone są na krótkich szypułkach, tworzą okółki większe, lecz rozpierzchłe.

Okółki mniejsze mają okrywki złożone z trzech wązkich, ostro zakończonych, owisłych listeczków.

Owocem są drobne ziarnka okrągławe, po dwa do siebie płaską stroną przylegające.

Wszystkie części tej rośliny są trujące, a tem niebezpieczniejsze, że są bardzo podobne do pietruszki, do trybulki, kminu i t. p.

W razie otrucia tą rośliną zawezwać należy coprędzej lekarza, a nim tenże przybędzie, dać choremu na womity; jeżeli w domu nie ma pod ręką mocno działającego środka, natenczas dać choremu do picia jak najwięcej ciepłej wody, mleka słodkiego, kwaśnego, maślanki lub serwatki, a kazać pić tak długo, dopóki womity nie nastąpią.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Drobne wiadomości.

Rolnictwo.

Rośliny olejne, n. p. rzepak zimowy, rzepik, lnianka, mak i t. p. potrzebują koniecznie nawozu wapiennego, który powinien już latem być rozrzuconym. Oranie i bronowanie łączy nawóz ściślej z ziemią.

W jaki sposób wytępić kaniankę z koniczyny? Używać trzeba tylko czystego i starannie przesianego nasienia. Kanianka ukazuje się często na pojedyńczych polach koniczyny, wtedy najlepiej miejsca te skosić i rośliny spalić. Skoszone pole zorać i obsiać owsem lub reygrasem.

Skoncentrowany węgierski nawóz bydlęcy, albo „węgierskie bydlęce guano“. Pod tem nazwiskiem sprowadzano nieraz już z Węgier nawóz, który przy bliższem zbadaniu okazał się jako bardzo niepraktyczny, ponieważ jest bardzo drogi a stosunkowo dosyć lichy. To też przestrzegamy przed kupowaniem tego nawozu. Nawet minister rolnictwa wydał w tym celu rozporządzenie — nawóz ten bowiem może zawierać zarodki chorób zaraźliwych, n. p. zapalenia śledziony i t. p. i używanie owego nawozu mogłoby się stać powodem rozszerzania niebezpiecznych epidemii.

Nowy sposób zużycia zbieranego mleka zaprowadzono w Berlinie za radą chemika Siebolda. Zupełnie słodkie, zbierane, o ile możności jak najchudsze mleko rozgrzewa się do 80—85 stopni i dodaje tyle lodowego octu, dopóki serwatka, całkiem zielona, się nie oddziela. Pozostały tworóg zostaje wyciśniętym lekko tylko, bo ma zawierać 50% wilgoci. Korzyści owego preparatu, nazwanego „caseonem“ polegają na tem, że jest całkiem bez smaku i zapachu, że w wodzie łatwo się rozpuszcza, i że dla tego jest wybornym i pożywnym dodatkiem do wszystkich nieomal potraw. Konserwuje się przytem bardzo dobrze i jest nadzwyczaj strawny. Caseon ma być głównie używanym w kuchniach koszarowych, mianowicie w razie wojny byłby nader cennem pożywieniem dla żołnierzy, a ostatecznie ma być doskonałem jadłem dla chorych.

Hodowla zwierząt.

Pławienie koni. Zimna kąpiel orzeźwia niezmiernie konie w gorącej porze roku, należy więc pławić je o ile możności codziennie. Trzeba jednak zważać na to, aby konie nie były zgrzane i aby woda nie była zbyt zimną (przynajmniej 13—20° Cels.). Konie wpędzać wolno w wodę, serce i płuca ich nie powinny prędzej funkcyonować i nie zostawiać ich w wodzie za długo — skoro konie zaczynają drżeć i usiłują wyjść z wody, wtedy nie zmuszać ich do dłuższego pławienia się. Im woda zimniejsza, tem krótszą musi być kąpiel. Po wyjściu z wody uważać na to, aby się nie zaziębiły, strzedz je więc przedewszystkiem przed przeciągiem w stajni. Kto koni pławić nie może, powinien je polewać w stajni zimną wodą, ale i to ostrożnie, bo konie zaziębiają się bardzo łatwo.

Drób.

Dowóz jaj z Ameryki. W kwietniu, w r. 1888 przysłano z Ameryki 419,700 tuzinów jaj do Europy za sumę 347,500 franków. W r. 1897 wzmógł się transport ten na 1,390,193 tuzinów, za 941,500 fr., a w r. 1898 na 2,754,810 tuzinów za 2,353,250 franków. Jaja te transportowano okrętami, mającemi zupełnie odrębne przedziały, a głównymi odbiorcami jaj byli kupcy w Niemczech, Anglii i Rosyi.

Przy paszeniu drobiu kukurydzą i otrębami zachować trzeba wielką ostrożność, ponieważ na kukurydzy tworzą się łatwo grzybki, a w kupionych otrębach znajdują się często materye szkodliwe dla drobiu.

Kanarki i ptaki pokojowe.

Chrypka u kanarków pochodzi głównie z przeciągu. Dobrem na chrypkę lekarstwem jest omlet, umaczany w miodzie, omletu jednak trzeba dawać maleńką tylko odrobinę. Oprócz tego dawać również codziennie trochę niesolonej i niewędzonej słoniny. Dopóki chrypka trwa, nie dawać ani sałaty, ani ziarnek, bo to pobudza kanarka do śpiewania, a ptaszek nie ma głosu w tym czasie natężać.

Dobrem pożywieniem dla szczygła jest tłuczone konopie, rzepik i trochę maku. Nasienie sałaty i ostu można także z tem pomieszać. Jest to dla szczygłów wielkim przysmakiem.

Sprawozdania handlowe.

Przemysł cukrowniczy.

Rok 1898/99 był pomyślnym dla przemysłu cukrowniczego w Księztwie Poznańskiem. Dostawcy buraków otrzymali około 25 fen. dopłaty za centnar, która dopłata się stosuje do zysku cukrowni. Widoki na rok bieżący są także pomyślne, ponieważ buraki dobrze się udały, o ile dotychczas sądzić można, tak co do ilości, jak co do jakości. Za rok 1898/99 płaciła cukrownia w Kruświcy 22 proc. dywidendy, cukrownia w Tucznie 15 proc., cukrownia w Janikowie 13 proc., we Wschowie 8 proc.

Zboże.

W Anglii żniwa raźno postępują; rezultat zbiorów, o ile dotąd wnosić można, będzie średni. We Francyi ogłoszony przed kilku dniami raport o stanie zasiewów wykazuje większe zbiory pszenicy, niż się spodziewano. W Austro-Węgrzech żniwa zasiewów jesiennych prawie skończone, lecz początkowe nadzieje wielkich zbiorów nie ziściły się. W Niemczech burze i grady wyrządziły szkody w polu.

Chmiel.

Z zagranicznych plantacyi chmielu stale nadchodzą bardzo pomyślne wiadomości o stanie urodzajów, wobec czego tendencya w handlu osłabła. Wszędzie oczekują dobrych zbiorów i dla tego nabywcy są powściągliwi. Pod tem wrażeniem dało się zauważyć względne osłabienie w handlu. Z tego też powodu do większych transakcyi kontraktowych nie dochodzi, gdyż nabywcy chcieliby już płacić ceny niższe, a plantatorzy żądają cen wyższych, niż te, które były poprzednio ofiarowane.

Węgle.

Węgle górnośląskie wypierają coraz więcej węgle westfalskie i angielskie. W roku ubiegłym podniósł się wywóz węgli z Górnego Slązka do Berlina znowu o 50 tysięcy ton, podczas gdy dowóz węgli angielskich spadł o 32 tysiące, a westfalskich o 12 tysięcy ton.

Wiadomości
dotyczące
handlu, przemysłu i rolnictwa.

KONKURSY.

Ogłoszono konkurs nad majątkiem: kupca S. Rosenberga w firmie „L. Marcuse'go następcy“ w Bydgoszczy, fotografisty Rudolfa Schreibera w Bydgoszczy, kupca Aleksandra Dunekera w Gnieźnie, kupca Samuela Marcuse'go w Strzelnie i kupca Waleryana Lehnerta w Poznaniu.

Wyłączenie wspólności majątku i dorobku.

Posiedziciel dóbr rycerskich p. Henryk Chłapowski z Czerwonej wsi w powiecie kościańskim i panna Aniela Taczanowska z Choryni w powiecie kościańskim. Kupiec, p. Józef Antoni Mąkowski z Grodziska i panna Stefania Herbst z Strzyżewa. Kupiec, p. Wojciech Sporny z Poznania i wdowa pani Cecylia Zenkteler z domu Degórska z Buku. Kupiec, p. Antoni Kropaczewski z Pleszewa i panna Bronisława Jackowska z Brzezia. Kupiez, p. Wacław Ozdowski i żona Irena z domu Przystanowska z Inowrocławia. Cukiernik p. Franciszek Zygarłowski i panna Leokadya Przybylska, oboje z Poznania.

Dział kobiecy.

Jedno słowo!



Jedno słowo, a jakie ono znaczenie mieć może! Albo przebrzmi i zniknie jak cień, bez śladu, albo wyryje się w sercu ognistemi, niezatartemi literami. Wymówione bezmyślnie, nie zobowiązuje do niczego, nie ma żadnej wartości — jest czczym frazesem — z drugiej zaś strony rozstrzyga nieraz losy całego narodu. Jedno słowo wydaje wyrok życia lub śmierci, jedno słowo porusza światem całym — jedno słowo może zbudzić drzemiące siły do czynu, nagle, w jednej chwili, — albo też być kamyszkiem, wprawiającym w ruch niszczącą wszystkie zapory lawinę.

Używamy słów, aby ukryć w obec innych myśli nasze — zręcznem słówkiem podchodzimy i badamy bliźnich, a z drugiej znowu strony budujemy na słowie, jak na opoce i ufamy bezwarunkowo. O tak, słowo, to nieraz miecz obosieczny. A jednak obchodzimy się lekkomyślnie z słowami. Ileż to słów niepotrzebnych wymawia się dziennie, słów, które żadnego nie mają znaczenia i żadnego po sobie nie zostawiają śladu. Jak często nie dotrzymujemy danego słowa, jak często dajemy je bez namysłu. Przestraszylibyśmy się pewnie nie mało, gdyby nam raz stanęły szeregiem owe niedotrzymane przyrzeczenia! — Często też, wymówiwszy jakie niebaczne słowo, pragnęlibyśmy je odwołać — ale zapóźno! Już ono idzie dalej, niepowstrzymane i wyrządza może więcej złego, niż przypuszczamy.

A słowa wymówione w gniewie i uniesieniu, któż ich nie zna? Może być, że pojednawcze słowa miłości złagodzą wrażenie słowa szorstkiego, ale jakaś rana pozostaje na zawsze w sercu i rzadko kiedy zagoi się zupełnie.

— Nie miałam nic złego na myśli, — jak często dają się słyszeć te słowa, wymówione z żalem. I dla czegóż nie mielibyśmy im uwierzyć? Jeżeli prośba o przebaczenie jest zwycięztwem miłości nad dumą i próżnością, to przebaczenie, chociaż by nas o nie wcale nie proszono, jest ową wzniosłą miłością, która wszystko znosi. Bo na ziemi nie ma szczęścia doskonałego, a niebo trzeba sobie dopiero zdobyć. Jeżeli dwoje ludzi łączy szczera miłość, to pojawiają się raz po raz chmury i burze i zdawają się zakrywać słońce na zawsze, ale to są tylko doświadczenia i próby serc. Burze odświeżają dusze, a we łzach odbija się blask wracającego szczęścia. Życie jest tak krótkie, czemuż więc zatruwać je sobie nieufnością i podejrzeniem? Ludzie rzeczywiście nie mają czasem nic złego na myśli, chociaż wymówią jakie niebaczne słowo, nie trzeba mieć więc zaraz żalu do nich i przypisywać im złe chęci.

Mówiliśmy już o słowach gniewu, niechęci, skruchy, a na zakończenie wspomnieć należy o owem jednem słówku, które albo pogrąża człowieka w przepaść rozpaczy, albo daje mu najwyższe szczęście na ziemi. Pisali i piszą o niem poeci, wymawiali je ludzie od początku świata, a słowo to pełne znaczenia, nie straciło ani odrobiny z swej potęgi i póki świat światem, będzie panować wszechwładnie. Dla określenia go przytoczymy tu śliczny wierszyk znanego poety:

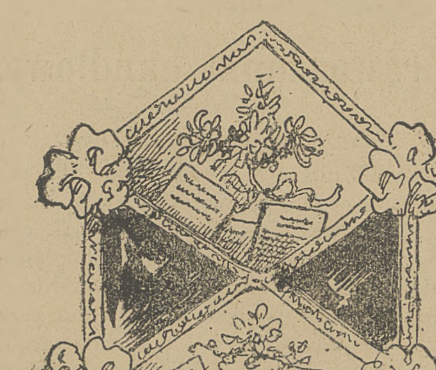
Jest słówko drobne, krótkiego brzmienia
Co niby murem od troski dzieli,
Duszę wyciąga z toni cierpienia
Jak nurek perłę z morza topieli.

Jest słówko, które rozpędza chmury
I blaskiem zjaśnia dni szereg długi,
Jak słońce, kiedy ozłaca góry,
Gdy światła swego rozleje strugi.

Jest słówko, które ubiera kwiatem
Cały kobierzec naszego życia
Jak dłoń natury wiosną i latem
Łąki w stubarwne stroi pokrycia.

To słówko drobne, co szczęściem świta
To słówko w krótkiej brzmiące osnowie,
Jest, gdy kochanek: — kochasz mnie? — [pyta,
A luba jemu — kocham — odpowie.

M. P.



Robótki ręczne.
(Ścienne album do wizytówek.)

Wychowanie dzieci.

Spróchniałe zęby u dzieci nie zawsze są dowodem nadmiernego jedzenia słodyczy, jest to raczej skutek niedostatecznego pielęgnowania ich. Cukier nie szkodzi zębom, jeżeli po zjedzeniu czegoś słodkiego następuje potrzebne wypłukanie ust. Ale jeżeli się czeka dopóki, dopóty pozostałe na zębach cząsteczki zamieniają się w kwasy, wtedy jest zupełnie naturalnem, że zęby stają się czarnemi, choremi i że zaczynają próchnieć. Po każdem jedzeniu powinno dziecko wypłukać usta i przetrzeć lekko zęby szczoteczką, trzeba je koniecznie zawczasu do tego przyzwyczaić, bo to jest tak samo potrzebnem i ważnem, jak codzienne umycie twarzy i rąk. Jakże obrzydliwem jest, jeżeli dziecku, z powodu zepsutych zębów, czuć z ust. Maleńkim dzieciom trzeba kilka razy na dzień wyczyścić usta i języczek miękką gąbką i letnią wodą.

Pielęgnowanie zdrowia.

Jak postępować w nagłych przypadkach choroby przed przybyciem lekarza. Jeżeli ktoś wpadł w wapno, to postępować z chorym tak samo, jak przy oparzeniu. Najlepsze są okłady z wody i octu, potem z oleju. Jeżeli wapno dostało się do oka, wpuścić kilka kropli wody z cukrem.

W pokoju dziecięcym zdarzają się też często nieszczęśliwe wypadki. Zdarza się często, że małe dzieci kładą w nos i uszy ziarnka grochu, pestki, paciórki i t. p. Nie grozi to wprawdzie śmiercią, ale wymaga jednak szybkiej pomocy. Przedewszystkiem więc używać ostrożnie szpilki od włosów, ponieważ zwykle, zamiast przedmiot wyjąć, popycha go się głębiej. Jeżeli nie można wydobyć przedmiotu z nosa, wtedy dać dziecku małą dozę tabaki i zmusić je tym sposobem do silnego kichnięcia — w ucho zaś w danym razie nalać wody, ale gdy jedno i drugie nie pomaga, czekać spokojnie na przybycie lekarza.

Przy krwiotokach położyć chorego na łóżko, nie pozwolić mu mówić, okładać czoło zimną wodą albo lodem, i dawać raz po raz łyk zimnej wody lub grupeczkę lodu do połknięcia.

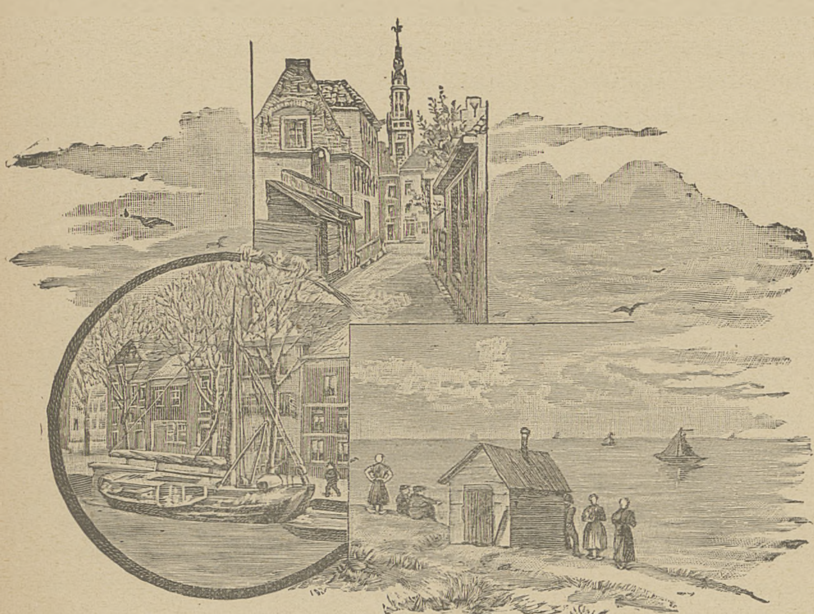
Dotkniętych paraliżem przenieść zaraz na łóżko i głowę ułożyć wysoko. Otworzyć okna, na głowę przykładać lód, na piersi i łydki wizykatorye — resztę zaś pozostawić lekarzowi.

Chorych na astmę posadzić, rozpiąć ubranie, otworzyć okna, i zmyć twarz wodą kolońską lub w najgorszym razie octem. Ręce i nogi zawinąć w chustki, umaczane w gorącej wodzie, albo włożyć nogi w ciepłą kąpiel i przyłożyć wizykatoryą na piersi. Jako lekarstwo wewnętrzne służy mocna, czarna kawa albo cokolwiek dobrego wina.

Nie możemy tu naturalnie wszystkich przytaczać wypadków, w jakich wolno osobom nieznającym się na medycynie, „przygotować“ chorego na przybycie lekarza. Chcieliśmy tylko wyjaśnić, jak daleko może ktoś udzielić pomocy — często jednak zdarzają się wypadki, w których najlepiej nie robić nic, jak czemprędzej posyłać po lekarza, który zawsze najważniejszą bywa instancyą.

Nr. 34. Poznań, Niedziela 20-go Sierpnia 1899. Rok III.





Na obczyźnie.

Innym pokój, szczęście w domu,
Mnie ogniska, dachu nie ma,
Nie ma ręki podać komu,
Pusty, głuchy świat pielgrzyma.
Ludzie inni, świat tu inny,
Inne życie dziś tułacze,
Luby kraju, mój rodzinny,
Czyliż jeszcze cię zobaczę?

Darmo wzdychać mi głęboko,
Jątrzyć serca niepokoje,
Nie tam, nie tam patrz me oko.
Nie tam lećcie myśli moje!
Szczęściem zbiega rok za rokiem,
Jak godzina po godzinie;
Próżno kłócić się z wyrokiem,
Przeszło wczoraj i dziś minie.

Smutny ranek mgłami dymi,
Łąk i gajów skrył widoki;
Prowadź kiju mój pielgrzymi,
Nie dbam gdzie me zwrócisz kroki.
Naprzód, naprzód, dalej w biegu,
Droga czem raz mniej daleka,
Przecież stanę na noclegu,
Chociaż nie wiem, gdzie mię czeka.

Jakże spocząć w domu miło,
Widzieć w koło szczęście, zdrowie,
To co za mną — to już było,
Co przedemną — Pan Bóg powie.
Ludzie inni, ja tu inny,
Inne życie dziś tułacze,
Luby kraju mój rodzinny,
Czyliż jeszcze cię zobaczę?

Fr. Bar.

Pytanie bez odpowiedzi.

Gdym przed kilku tygodniami przechadzał się po korytarzach dworca Friedrichstrasse w Berlinie, oczekując kogoś ze znajomych, uderzył mnie z daleka widocznie od wejścia płynący zmięszany gwar głosów. W odgłosach tych rozpoznać było można i echo jakiejś sprzeczki, i jakiś niewyraźny lament, jakieś utyskiwanie, i wreszcie jakieś uporczywe twierdzenia, których widocznie nie mógł przekonać podniesiony i rozkazujący głos urzędnika stacyjnego. Mimowoli zbliżyłem się ku tej stronie dworca, zkąd dochodziły te głosy. Zdawało mi się bowiem, że słyszę w kilku odezwanych słowach, dolatujących mnie dzięki akustyce wysokiego sklepienia, jakby nasze polskie: „o mój Boże, cóż my teraz poczniemy!“ „Taj my chcemy...“

Reszty zdania nie dosłyszałem. Może to było złudzenie akustyczne? Lecz nie. Głosy stawały się coraz wyraźniejsze, w miarę tego jakem się zbliżał do dworca. Jakiś głos kobiecy zawodził: „O Matko Boża, toć oni tu wszystkich wożą, nas tylko biedaków nie chcą.“

W zakręcie, prowadzącym na ulicę, dziwny ujrzałem widok. — Gromada ludzi, złożona w połowie z kobiet, obładowanych najrozmaitszego rodzaju worami, skrzynkami, koszami, obstąpiła portyera stacyjnego, który stał w przejściu i nie puszczał nikogo.

Mężczyźni się złościli, tupali, klęli, niektóre kobiety zaczynały płakać i pousiadały na swych tobołach, portyer hałasował, groził przepisami, żandarmem i wszystkimi dyabłami, lecz strony nie były w stanie się porozumieć i scena ta przedłużała się coraz bardziej.

„Wynoście się“, krzyczał portyer — „tu jest dworzec Friedrichstrasse, a wy musicie iść z waszemi biletami na dworzec hamburski. Ztąd pociągi do Ameryki nie jadą.“ A emigranci mu na to tylko wciąż z niemym gestem uporu pokazywali swoje bilety i powtarzali ustawicznie *„fahren, fahren“*. Była to scena godna łez i śmiechu, gdy wreszcie jeden z mężczyzn po naradzie z innymi wyjął z kieszeni tabakę i chcąc przebłagać upartego cerbera, częstować go zaczął szczyptą.

Portyer spojrzał na tabakę, zaklął głośno, wykręcił się tyłem do częstującego go chłopa i widząc, że nie da sobie rady z gromadą, usunął się w głąb, mrucząc: „i tak was na peron nie puszczą, wy dyabły polskie“ *(polnische Teufel's)*.

Uznałem, że nadeszła chwila dla mojej interwencyi. Odezwałem się do kilku ludzi z gromady, wkraczającej do korytarzy dworca, jak do zdobytego zamku: „Ludzie, jeśli jechać chcecie do Ameryki, to musicie iść na dworzec hamburski, bo stąd pociąg was nie zawiezie.“ To, że mówiłem do nich po polsku, nie zdziwiło ich wcale. Im ciemniejszy jest nasz emigrant, tem bardziej niedowierzania ma w podróży względem swoich, a tem łatwowierniejszy jest wobec obcych.

Nie zwracając uwagi na moje słowa, szli dalej. Powtórzyłem im moją radę. Wtedy jakieś złe ognie zaświeciły w ich oczach i zaczęli się odgrażać, a z pogróżek ich mogłem zmiarkować, że brali mnie za jakiegoś agenta, który chciałby ich zatrzymać na bruku berlińskim, aby ogołocić z grosza. Najniespodziewaniej w świecie dostało mi się kilka brutalnych przezwisk i pogróżek, które odebrały mi ochotę dalszego mięszania się w ich sprawy. Poszli ze swoimi tobołami dalej, do wejścia na peron aż wreszcie zniknęli mi z oczu.

Stałem przez chwilę i jakieś przykre myśli o moralnem i umysłowem zaniedbaniu tego ludu zaczęły mnie zaprzątać, gdy nowy gwar i hałas wzmógł się od przejścia na peron. Przeszła mała chwilka, a cała gromada, klnąc i płacząc, prosząc i jęcząc, przeszła koło mnie z powrotem, a za nią, jak biblijny anioł wypędzający ludzi z raju ognistym mieczem, szedł żandarm, podniesionym głosem nagląc ich do pospiechu. Znalazłszy się na ulicy, po za obrębem władzy stacyjnego żandarma, gromada rozsiadła się na krawędzi trotuaru. Przechodnie sarkali na zawadę, lecz naszych wędrowców to nie zdawało nic obchodzić. Ani nawet udzielane raz po raz szturchańce. Naradzali się, co zrobić. Poszedłem więc znowu do nich, starając się ich nakłonić do udania się na dworzec hamburski i wskazując im drogę. Udali, że nie słyszą, a jeden mi odpowiedział, „żebym szukał innych głupich, bo oni się w pole wyprowadzić nie dadzą.“ I ręką wskazując na tor kolejowy, po którym co chwila przesuwały się pociągi miejskiej kolei, dodał: „A dyć chyba ślepy by nie obaczył, że kolej jest tu, a nikaj indziej.“ A jedna z kobiet westchnęła: „Aby to prędzej do onej Ameryki się dostać, bo w lesie będzie mniej obawy od złych ludzi, niż tutaj.“

Było to w najruchliwszym punkcie Berlina. Po chwili zbliżył się żandarm rewiru i szarpnąwszy silnie za ramię jednego z najbliżej siedzących na ulicy kazał się wszystkim wynosić. Stękając pod ciężarem kuferków i wydając głośne okrzyki protestu, posunęła się powoli cała gromada w głąb ulicy Fryderykowskiej. Pikelhauba zrobiła swoje. W następnym rewirze, gdy się znów rozsiędą, znów będą dalej popychani i poniewierani. — —

Tuman smutku opadł na moje serce, jak opadają opary mgieł na pola w smutny i szary dzień listopadowy... Bo, widząc tych ludzi miałem wrażenie, jak gdyby kto całemu naszemu społeczeństwu odczytywał donośnym głosem akt oskarżenia. A nieme to oskarżenie wymowniejszem było od najwymowniejszego oskarżyciela, bo tajemny głos oskarżający wciąż mi powtarzał: Dlaczego ci ludzie muszą iść na obczyznę, popychani siłą wypadków, jak bezwiedne pionki na szachownicy? Dlaczego zmuszeni będąc iść, nie zaczerpnęli na rodzinnej ziemi choć tyle światełka poznania, aby ciemnota ich umysłu nie degradowała ich wobec świata do rzędu bezmyślnych bydląt? Dlaczego oni noszą w sercu zapisaną jawnie niechęć i nieufność nawet do tych własnych swych współziomków, którzy im dłoń pomocną podaćby chcieli? Dlaczego u obcych, nie u swoich muszą przejść szkołę życia i tam dopiero stać się ludźmi z nieokrzesanego materyału na ludzi? Dlaczego?

I ten sam głos pytający dawał mi za każdą razą odpowiedź na pytanie: Dlatego muszą iść pod obce niebo, bo kraj ich sił nie umie zużytkować. — Dlatego są ciemni, bo ich w kraju nie oświecono, bo nasze warstwy inteligentniejsze zamało dbają o oświatę ludu. — Dlatego nieufność czują ku swoim, bo w kraju się jej nauczyli. — — —

A więc to nasza wina, powtarzałem ze smutkiem, patrząc na

znikającą w dali gromadę polskich wychodźców, którą żandarm pędził przed sobą środkiem ulicy, jak się pędzi stado bydła. Przechodnie rzucali drwiące spojrzenia na gromadę moich współziomków, a każde z tych spojrzeń raniło mnie jak sztyletem.

Lecz nie! — oburzyło się wreszcie we mnie serce — nie, po tysiąckroć nie! Nikt nie ma prawa zarzucać nam winy, drwić z nas i dziwić się ciemnocie naszego ludu, bo myśmy przecież obdarci zostali ze wszystkich tych licznych środków, któremi posługują się wolne narody, aby prosty lud umysłowo rozwinąć i podnieść jego dobrobyt. My, wydziedziczeni, mamy prawo owszem pokazywać ten nieszczęśliwy lud nasz całemu światu i wołać: *to wasze dzieło!* i nikt niechaj nie śmie drwiącym na to odpowiedzieć śmiechem, bo ten śmiech jego porównaćby można do śmiechu zbója, który skrępował swą ofiarę i potem naigrawał się z niej, każąc jej chodzić i tańczyć...

Pomimo to jednak pozostała mi na dnie sumienia wątpliwość, czy na punkcie oświaty ludu spełniamy wszystko, co jest w naszej mocy? — — —

Kazimierz Radwan.

Ruch parcelacyjny w Niemczech.

W Niemczech wzmaga się coraz bardziej ruch na polu parcelacyi większych majątków ziemskich i połączonej z nią kolonizacyi wewnętrznej. Złożyło się na to wiele przyczyn, przedewszystkiem zaś fakt, że przesilenie trapiące od całego już szeregu lat rolnictwo europejskie, daleko dotkliwiej wielkiej niż drobnej własności ziemskiej daje się we znaki. Dalej nie ulega wątpliwości, że wytwarzanie drobnych osad zapobiegnie choć w części przybierającemu coraz groźniejsze rozmiary brakowi robotników rolnych, powstrzyma bowiem ludność wiejską od emigracyi, dając jej możność nabycia na miejscu własnego kawałka ziemi. We wschodnich prowincyach monarchii pruskiej wchodzą nadto w grę względy natury politycznej, zamiar zniemczenia wschodnich kresów państwa za pomocą osiedlania na nich niemieckich osadników. Niezależnie więc od dwóch instytucyi państwowych: komisyi kolonizacyjnej dla W. Ks. Poznańskiego i Prus Zachodnich i komisyi generalnych, wytwarzających t. zw. włości realne, pracuje z mniej lub więcej pomyślnym skutkiem na polu parcelacyi i kolonizacyi wewnętrznych cały szereg przedsiębiorstw prywatnych. — Świeżo znów założono w Berlinie „Niemieckie towarzystwo kolonizacyjne“, mające na celu popieranie stałego osiedlania na wsi robotników i drobnych właścicieli ziemskich. Na czele nowego tego przedsiębiorstwa stanął cały szereg tajnych radzców i wyższych urzędników państwowych. Zdaje się to dowodzić, że nowe towarzystwo kolonizacyjne mieć będzie na oku więcej polityczne niż praktyczne, t. j. społeczne i ekonomiczne cele. Podług ogłoszonego w tych dniach programu, Towarzystwo nabywać będzie większe majątki ziemskie, parcelować je i osiedlać na nich kolonistów, nie kierując się względami na jakikolwiek zysk materyalny. Materyał kolonizacyjny stanowić mają przedewszystkiem drobni właściciele ziemscy, rzemieślnicy i robotnicy. Powstającym w następstwie kolonizacyi nowym gminom Towarzystwo udzielać będzie grunta i fundusze, potrzebne do uregulowania stosunków kościelnych, szkolnych i wogóle wszelkich spraw gminnych.

Główne zadanie Towarzystwa spoczywać będzie w zapewnieniu każdemu pracownikowi i oszczędnemu robotnikowi możności nabycia przy najskromniejszych nawet środkach własnego kawałka ziemi.

Oprócz biura centralnego w Berlinie założone będzie biuro, pośredniczące w nabywaniu i sprzedawaniu gruntów, oraz biuro informacyjne.

Członkowie nowego Towarzystwa złożyli na pierwsze jego potrzeby 20,000 mk., zrzekając się zwrotu tego kapitału i wszelkich korzyści, jakieby w przyszłości przynieść mógł ten kapitał. Fundusz obrotowy zapewnić mają Towarzystwu pożyczki prywatne i państwowe.

Członkowie nie będą pobierali dywidendy, a cały zysk czysty ma być obracany na zapewnienie Towarzystwu trwałego istnienia i popierania jego celów. Agenci i urzędnicy Towarzystwa będą pobierali wynagrodzenie, odpowiadające pensyom pruskich urzędników państwowych czwartej klasy. Rząd pruski powierzył już Towarzystwu kilka majątków państwowych do rozparcelowania i kolonizacyi, a niezależnie od tego postanowił na najbliższej sesyi sejmu wystąpić z żądaniem kredytu 10 milionów marek, które stanowić mają kapitał obrotowy nowego Towarzystwa.

Przekonać się z tego możemy, jak wielkie przywiązują Niemcy znaczenie do przeprowadzenia zorganizowanej trafnie kolonizacyi. I u nas na polu tem czynnych jest wiele instytucyi z pożytkiem dla społeczeństwa. Przy ocenianiu ruchu parcelacyjnego — czy to w Niemczech, czy to u nas, a zwłaszcza przy ocenianiu go ze społecznego punktu widzenia nigdy nie trzeba zapominać, że o korzyściach, jakie społeczeństwo dzięki parcelacyi odnosi, świadczy nie tyle fakt, czy wielkie obszary zostały rozparcelowane, lecz tylko ta okoliczność, czy zostały one rozparcelowane między chłopów miennych i mogących się utrzymać przy roli. Niejednokrotnie bowiem banki, zajmujące się parcelacyą, mając tylko wysokość swych obrotów i swej dywidendy na oku, korzystają z łakomstwa chłopów na ziemię i wywołują szkodliwą gorączkę parcelacyjną, która kończyć się musi zawsze tylko upadkiem gospodarczym jednostek, których siły na kupno nie pozwalały.

Wiadoma rzecz, jak chętnie chłop rad zostać właścicielem większej chudoby — ułatwienie mu tego jest bardzo pożądanem pomaga ono bowiem do wytworzenia silnej i licznej klasy drobnych właścicieli ziemskich. Nie trzeba jednak zapominać, że społeczną zasługę zyskują instytucye parcelacyjne tylko wtedy, gdy ratując ziemię z rąk słabych i niezdolnych do racyonalnego eksploatowania ziemi nie powierzają jej w ręce jeszcze słabsze.

Podnieść należy jeszcze i tę korzyść instytucyi parcelacyjnych, że umożliwiają one odłużonym i niezdolnym do prowadzenia gospodarstwa właścicielom większych własności ziemskich — częściowe lub zupełne, a zazwyczaj dogodne, a nieraz nawet wprost korzystne pozbycie się ziemi.

Znanym jest fakt, że zmniejszanie się większej własności ziemskiej pozostającej w rękach polskich wynagradza się po większej części nabywaniem gruntów przez chłopów i zagrodników. W ten sposób paraliżują się hakatystyczne marzenia o zagarnięciu ziemi polskiej i wywłaszczeniu zupełnem Polaków — a chłop zaś nasz ma tradycyę taką, że co uchwycił, tego już nie puści i trzyma się ziemi oburącz. Nie brak nawet takich i to wytrawnych praktycznych ekonomistów, którzy przyszłość Księztwa upatrują w zupełnem rozdrobnieniu większej własności ziemskiej.

Ponieważ w Księztwie jest więcej majątków do sprzedania, niż amatorów do kupna, więc bardzo być może, że banki niemieckie parcelacyjne przerzucą swą działalność i na Księztwo. Nie wątpimy, że im nasze instytucye parcelacyjne pod każdym względem sprostać potrafią.

Dr. B.

Sprawa Dreyfusa.

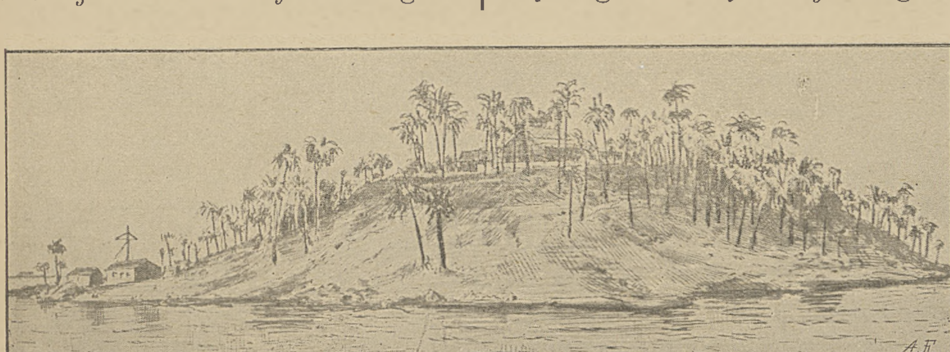
Na małe bretońskie miasto Rennes zwrócone dziś oczy świata. Rozpoczął się tam ostatni akt wielkiego dramatu, który pod koniec XIX. wieku zawichrzył całą Francyę, rozbudził namiętności i spotęgował je do niebywałego stopnia, zaniepokoił sumienie całego cywilizowanego świata.

Nie Francya sama — cywilizacya się rumienić musiała, gdy się mnożyć poczęły dowody, że wyrok na Dreyfussa był nieprawny, co więcej na świadomych fałszerstwach oparty. Pragnąć chyba należało, ażeby się okazało przeciwnie, ażeby wina Dreyfusa raczej była istotnie udowodnioną, niż żeby prawdą było, co w swojem potężnem oskarżeniu zarzucił Zola, iż za pomocą fałszerstw zasądzono



Emil Zola.

niewinnego. A zasądzono go za najcięższą zbrodnię, jaką można zarzucić człowiekowi i wojskowemu, za zdradę własnej ojczyzny — a z zasądzeniem połączono najgłębsze upokorzenie, degradacyę, odarcie szlif, złamanie szpady — i z tem piętnem zdrady na czole, oderwanego od żony i dzieci, wysłano na wygnanie dożywotnie, na codzienne, powolne konanie w osamotnieniu i hańbie. I trwało to wygnanie, ta męka ciała pod nieznośnym, wycieńczającym i denerwującym klimatem — ta męka ducha pod niesprawiedliwym a hańbiącym wyrokiem — trwało to przeszło 4 lata na wyspie Djabelskiej. Można sobie wyobrazić ogrom



Wyspa Djabelska.

cierpień skazańca — i zmierzyć ten ogrom zbrodni, popełnionych przez tych, co świadomie tę piekielną krzywdę mu wyrządzili. Uczciwa część opinii publicznej zwyciężyła. Trybunał kasacyjny zniósł wyrok i kazał przeprowadzić rewizyę procesu.

Jakiegokolwiek kto jest zdania o winie czy niewinności Dreyfusa — od chwili, gdy udowodniono fałszerstwa w procesie — nie mógł zaprzeczyć konieczności rewizyi. Może się przy tej rewizyi okazać nawet, że Dreyfus popełnił istotnie zdradę — to jeszcze istoty rzeczy nie zmieni, bo nie zmieni faktu, że ten proces, który strasznym wyrokiem w r. 1894 się ukończył, był szeregiem zbrodni i niesprawiedliwości a wyrok był niesłuszny, bo na fałszu oparty. Sprawiedliwość już zwyciężyła samym faktem, iż rewizyę procesu nakazano.

Na widownię procesu rewizyjnego wybrano miejscowość, w historyi Francyi niczem ważniejszem dotąd nie zapisaną — miasteczko bretońskie Rennes.

Mieszkańcy Rennes wyzyskują niespodziewany zaszczyt, który spadł na ich miasto, z amerykańską energią. Oczekiwali oni olbrzymiego napływu gości, i nie pomylili się wcale w tych rachunkach. Wszystko na świecie jest względne, i jeśli w mieście w rodzaju Rennes 600 obcych szuka jednocześnie jako tako przyzwoitego schronienia, to skutek jest ten sam, jak gdyby Paryż nawiedziło od razu 100 tys. gości. W hotelach, które się same tytułują pierwszorzędnymi nie ma już wolnej najmniejszej komórki na strychu, a nawet płyty bilardowej. Wszelkie lokale, służące na pomieszczenie gości, zamówione były od dawna na czas trwania procesu. Zwykła cena mieszkania i utrzymania w tych hotelach wynosi od 7 do 9 franków dziennie. Zamawiający obecnie mieszkania, płacić musieli przed dwoma tygodniami 30 do 35 fr., a w przeszłym tygodniu za pozostałą resztę 40 do 50 franków dziennie. W hotelach drugorzędnych, różniących się zresztą od pierwszorzędnych jedynie nazwą, były ceny jeszcze zrazu znośne, nie potrwało to jednak długo. — Żądali właściciele tych hoteli 20 franków dziennie, w co jednak nie jest włączone pierwsze śniadanie oraz napoje przy jedzeniu. Ministeryum poczt wysyłało do Rennes 30 telegrafistów, samych wyborowych, doświadczonych urzędników.

Otóż w dolnej części miasta, w wielkiej auli gmachu lyceum, odbywa się rewizyjny proces Dreyfusa. Wyznaczenie tej sali na widownię rozprawy, było zwycięztwem prasy. Pierwotnie wyznaczono salę w gmachu sądu wojskowego. Jest to jednak sala bardzo mała i nizka, co przy obecnych upałach i przy zapełnieniu sali byłoby stworzyło atmosferę nie do wytrzymania, a zmusiło zarazem do zbyt wielkiego ograniczenia ilości biletów wstępu. Dziennikarstwo, bez różnicy odcieni, podniosło wielki protest przeciw temu. Ze strony oficyalnej miano tylko jeden motyw przytoczyć, przemawiający za tą salą, t. j. że Dreyfus wprost z więzienia, w którem się znajduje, bez przechodzenia ulicy, dostać się może do sali, przez co unika się demonstracyi ulicznych, a może i niebezpieczeństwa dla więźnia. Wtedy wskazano na wspaniałą przestronną i wysoką salę lyceum, które tak blisko sąsiaduje z gmachami wojskowemi, że więzień tylko przez jednę ulicę przejść będzie musiał. Oponował wprawdzie prefekt liceum, który nie chciał profanować swego zakładu procesem o zdradę — ale ostatecznie na rozkaz władz wyższych ustąpił.

Wnętrze sali jest skromne i piękne. Zdobny w złocenia strop, niezwykle wysokie „podium“ dla trybunału i osób należących do procesu, ścieśnione szeregi ławek i stołów i zbita masa głów, błyszczące bagnety trzymających straż żołnierzy i formalna powódź światła, które wchodzi tu dziesięcioma olbrzymiemi oknami, oto widownia procesu.

Na sali cisza, nie grobowa, ale jakaś inna. Z niczem jej nie można porównać, chyba z tym niemym zamętem, który podnosi mózg wówczas, kiedy dawno już rzucone i okiełkowane nasienie myśli i uczucia wysyła pierwszą łodyżkę na światło krytyki i rozumu. To cisza tworzenia, która panuje teraz w sali gimnazyalnej w Rennes.

Przerywa ją tylko cichy, ale jakiś twardy głos prezydenta, który zadaje pytania i stanowczy głos Dreyfusa, który odpowiada.



Kapitan Dreyfus.

Odwrócony od publiczności, pokazuje jej tylko plecy zgarbione i złamane i tył czaszki pokryty tylko z dołu krótko podstrzyżonemi, rzadkiemi i — białemi włosami, z pomiędzy których przebija się żywy kolor świeżej i niezwiędłej jeszcze skóry.

Po odczytaniu orzeczenia trybunału kasacyjnego i aktu oskarżenia, przystąpiono do przesłuchania Dreyfusa.

Przewodniczący: Pan jesteś oskarżonym o wydanie obcemu mocarstwu szeregu dokumentów wyliczonych w „bordereau,“ a to w tym celu, ażeby zapewnić owemu mocarstwu przewagę wobec Francyi, ewentualnie pomódz mu do wypowiedzenia jej wojny.

Dreyfus: Oświadczam, że to nieprawda. Jestem niewinny i od 5 lat czekam sposobności, ażeby mi pozwolono to powiedzieć. Na honor moich dzieci i mój własny zapewniam jeszcze raz, panie pułkowniku, że jestem niewinnym.

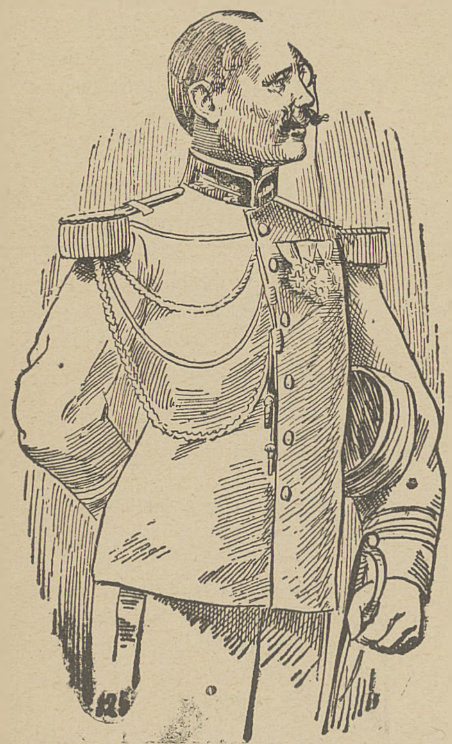
Przewodniczący: Pan zatem zaprzeczasz oskarżeniu?

Dreyfus: „Z całą stanowczością, panie pułkowniku" (poruszenie w całej sali).

Przew.: „Jednakże faktem to jest, że pan byłeś obecnym w Bourges wówczas, kiedy się tam odbywały próby z hydro-pneumatycznym hamulcem artylerzyckim, pan więc mogłeś podać opis tego wynalazku obcemu mocarstwu, jak na to wskazuje „bordereau."

Dreyfus: „Nie mogłem tego uczynić, albowiem znałem ten wynalazek tylko bardzo pobieżnie, bliższe zaś jego szczegóły były mi nie znane."

W dalszym ciągu zeznań, oskarżony zaprzeczył, jakoby kiedykolwiek wobec pułkownika Du Paty de Clama wyraził



Pułkownik Du Paty de Clam.

się, iż z przyjemnością dla zaspokojenia zemsty, zasztyletowałby pewnego obcego „attaché." Zdanie to było zupełnie odmiennie wystylizowane, mianowicie Dreyfus twierdzi, iż wtenczas powiedział: „Gdybym był na miejscu rządu, to zamiast skazywać niewinnego, zmusiłbym obcego „attaché" do powiedzenia prawdy, choćbym mu miał sztylet do gardła przyłożyć, bo wszakże rządowi łatwo się przekonać, kto i dla kogo szpiegował."

Przew.: Kto był obecnym przy pańskiej degradacyi?

Dreyfus: Zdaje mi się, że kapitan Lebrun-Renault.

Przew.: Czyś pan z nim nie rozmawiał o niczem?

Dreyfus: Właściwie o niczem, to, co wówczas mówiłem było pewnego rodzaju monologiem, składającym się z oderwanych zdań. którcmi się chciałem usprawiedliwić wobec całego świata. Czułem, że naród jest bardzo rozgoryczony rzekomą zbrodnią, jaką mi przypisywano, ale równocześnie czułem się niewinnym, chciałem dać do poznania, że to nie winowajca przed nimi stoi. Powiedziałem więc do Lebrun-Renaulta: Zapewniam pana, że nie jestem winny.

Oskarżonemu towarzyszyło 4 żandarmów pod przewodnictwem kapitana żandarmeryi. Dreyfus ma na sobie zupełnie nowy mundur kapitana sztabowego, ale bez szabli.

Szedł on pewnym krokiem wojskowym. Dreyfus, jak powszechnie zauważono, schudł znacznie, posiwiał, twarz jego nosi na sobie ślady wybitne długotrwałych cierpień. Jeśli się nań patrzy tylko z tyłu, to łatwo przypuścić można, że ten 39-letni człowiek jest starcem.

Głos Dreyfusa stanowczo słabszy, niż dawniej, tak, że go w dalszych ławkach sali prawie dosłyszeć nie można.



Maior Esterhazy.

W audytoryum znajduje się tylko 5 kobiet, w tej liczbie owa, aureolą tajemnicy otoczona, „dama biała", która obecną była na wszystkich procesach, dotyczących sprawy Dreyfusa.

Wśród arystokracyi francuzkiej jestto jedna gorąca zwolenniczka rewizyi procesu Dreyfusa. Na wszystkich procesach: Zoli w Paryżu i Wersalu, przed trybunałem kasacyjnym, widziano ją, ubraną w białą suknię, uważnie przysłuchującą się zeznaniom świadków, wyzywająco uśmiechniętą wobec krzyków stronników Esterhazego. Nazywają ją żartobliwie „Białą damą" dreyfusizmu. Jest to hrabina Greffulthe, piękna, młoda i bardzo bogata. W ostatnich dniach wśród tylu pogłosek, mącących umysły w przeddzień procesu w Rennes, rozeszła się też wieść, że hrabina Greffulthe wraz ze szwagrem swym, oficerem dragonów, Pahet de Tinan, jeździła do Berlina błagać cesarza Wilhelma II-go, aby polecił Schwarzkoppenowi osobiście wdać się w sprawę



Pułkownik Piquard.

i zdjąć z Dreyfusa oskarżenie o stosunki z nim. Hrabina jednak stanowczo temu przeczy. Była w Berlinie w przejeździe, podczas podróży po całych Niemczech, przedsięwziętej w celu zwiedzania muzeów i miast.

Była też ze szwagrem swym, który pełnił wówczas w Berlinie chwilową i jawną misyę wojskową, powierzoną mu przez ministra wojny, na paradzie gwardyi. podczas której rycerski cesarz, zauważywszy ją, skłonił jej się grzecznie, kazał ją sobie przedstawić — i nic więcej.

Pani Dreyfus nie ma w sali. Obecni są jedynie jej bracia, — ojciec Hadamard i Maciej Dreyfus.

Przesłuchanie oskarżonego odbywało się wśród momentów bardzo wstrząsających i silnie na publiczność działających, tem więcej, że prezydent trybunału wojennego Jouaust zdaje się być nieprzychylnie dla Dreyfusa usposobionym. Nie dopuszcza on oskarżonego do głosu, przerywa mu co chwila nowemi pytaniami, nieustannie mruga powiekami.

Z chwilą gdy Dreyfus wypowie jakie zdanie, prezydent ściąga usta do ironicznego uśmiechu, który udziela się także wotantom, niekiedy robi także ruch rąk, jakby dla wyrażenia pogardliwego powątpiewania. Przy innej znowu sposobności powiada prezydent: „Pan włóczyłeś się po wszystkich biurach generalnego sztabu i ministerstwa wojny; mogłeś więc niejedno widzieć i niejedno zdradzić."

Z powodu takiego zachowania się prezydenta, przyszło niejednokrotnie do starć.

Dreyfus odpierał z całą stanowczością insynuacye, skierowane pod jego adresem; obawiano się nawet chwilami, że przyjdzie do scen gwałtowniejszych, ale Dreyfus potrafił po pewnym czasie znowu odzyskać panowanie nad sobą, a wskutek częstego powtarzania jednego i tego samego pytania rzekł: „Już raz odpowiedziałem był."

Prezydent dalej pyta: Czyś miał pan jakie stosunki z niemieckim „attaché"?

— Nigdy! — woła Dreyfus w tonie bardzo energicznym.

Proces ukończony będzie w przyszłym tygodniu.

Z TYGODNIA.

Z nastaniem upałów — bo pomimo chłodu i niestałej u nas pogody — na zachodzie Europy straszne panują upały — cisza zapanowała ogólna, towarzysząca zazwyczaj zamknięciu lub odroczeniu parlamentów. Cisza to jednak pozorna, powierzchowna, przypominająca ciszę na powierzchni wulkanu. Wewnątrz kipi wciąż, gotuje się, a każdej chwili oczekiwać można otwarcia krateru, z którego ogień może się posypać. Jeszcze nie wszyscy członkowie świeżo zakończonej konferencyi pokojowej powrócili do swych ognisk domowych, a już słychać pomruki wcale niepokojowe.

Do takich pomruków należy odezwanie się zwycięzcy pod Cavite, admirała Devey'a, który na „letnie mieszkanie"

przybył do Europy i zatrzymał się u ogrodów włoskich. Ten zdobywca wysp Filipińskich, cieszący się największą popularnością w Stanach Zjednoczonych, w rozmowie z jednym z pomiędzy oblegających go sprawozdawców, wyraził się bez ogródek, że najbliższa wojna, w jaką się Stany wdadzą, toczyć się będzie z Niemcami i w tym celu Unia buduje 40 nowych okrętów wojennych. Miła perspektywa!... Wprawdzie nie zawsze to, co wybitni ludzie opowiadają reporterom dziennikarskim, musi być prawdą rzetelną, w każdym razie admirał Devey musi mieć pewne podstawy do swego oświadczenia.

A przyczyny tej wojny? Pogromca Hiszpanii mówił, że Niemcy zachowywały się w sposób przeniewierczy i wyzywający pod Manilą. Nie wiele brakowało, by przyszło do wymiany strzałów. „Ale co się odwlecze — nie uciecze“ i zakończył rozmowę.

Ogromne wrażenie w sferach dyplomatycznych wywarła podróż francuzkiego ministra spraw zewnętrznych, p. Delcassé, do Petersburga. Powszechnie łączą podróż tę z nieskończonym jeszcze procesem Dreyfusa.

Z licznych domysłów, jakie wiązano z podróżą p. Delcassé, francuzkiego ministra spraw zagranicznych do Petersburga, najbardziej awanturniczą i najsilniej sensacyjną jest wersya, podana przez jedno z najpoważniejszych i najlepiej poinformowanych pism europejskich, przez londyński „Times“. Oto ni mniej, ni więcej, tylko p. Delcassé jedzie do Petersburga celem powstrzymania cara od abdykacyi. „Times“ zapewnia, że to nie prosta jakaś kombinacya, nie domysły same — ale, że to oparte na zupełnie pozytywnych informacyach. Zaprzeczą nam — pisze — ale my wiemy mimo to, że to prawda. Oto paryzki korespondent do organu „City“ londyńskiej donosi, że podróż p. Delcassé postanowiono zupełnie niespodziewanie i nagle. Ani on, ani jego koledzy poprzednio nie brali tej podróży w swoje plany, ale pewne ważne powody wymagały bezzwłocznej obecności francuzkiego ministra w stolicy rosyjskiej. Z „wiarogodnego“ źródła dowiaduje się korespondent, że powody te są następujące:

Car Mikołaj II od dłuższego czasu już jest zmęczony rządami, które mu tylko najbardziej gorzkie przyniosły rozczarowania. I tak — miał car dla Ormian tureckich w czasie ich ciężkich cierpień pół miliona rubli z własnej prywatnej szkatuły przesłać, ale później, ku najboleśniejszemu swemu ubolewaniu dowiedział się, że Armeńczycy z pieniędzy tych ani grosza nie dostali. Liczne podobne wypadki wydarzyły się i wywołały u cara zniechęcenie do rządów.

Dalej brak następcy tronu w prostej linii bardzo cara dotyka boleśnie. Przypomniał sobie rosyjską legendę, iż po carze, który nie będzie miał syna, nastąpi car Michał, przeznaczony na to, żeby zająć Konstantynopol. Otóż Mikołaj II odnosi to do siebie i do swego brata Michała. Od dłuższego już czasu myślał o abdykacyi na rzecz brata Michała — ale w końcu zaniechał tego zamiaru w nadziei, że mu żona powije syna, o co gorąco się modlił. Póki zresztą żył chorowity W. ks. Jerzy, sądził Mikołaj, iż jest obowiązany wytrwać na swojem stanowisku. Powstrzymała go też konferencya w Hadze, zdawało mu się bowiem, że ustąpienie jego w czasie obrad zwołanej przez niego konferencyi, byłoby z jego strony złamaniem wiary. Postanowił przeto zaczekać do końca konferencyi. Ale wynik jej przedstawia się umysłowi cara jako fiasco, które go osobiście trafia.

Znany warchoł wiedeński, krzykacz zawołany, poseł Wolff, trafił wreszcie na kogoś, kto go doprowadził do porządku. Było to tak: Wolff na jednem ze zgromadzeń wyborczych swoim zwyczajem zaczepił posła Krzepeka, który, pomimo swojego nazwiska o brzmieniu słowiańskiem, jest Niemcem, należy do liberałów niemieckich, lecz nie podziela poglądów prusofilskich kliki Schoenerera i Wolffa. Na zaczepki Wolffa Krzepek, chłop tęgi i barczysty, odpowiedział z flegmą, aby Wolff zbytnio się nie rozzuchwalał dla tego tylko, że odniósł dwa łatwe zwycięztwa: nad Badenim z ręką, dotkniętą artretyzmem, i nad Gniewoszem, który niedowidzi. Była to jawna przymówka, skutkiem czego Wolff wysłał sekundantów do Krzepeka. Pojedynek odbył się w niedzielę w mieszkaniu prywatnem. Wolff zaraz po pierwszem zmierzeniu się otrzymał ciężkie cięcie w głowę, lecz nie przerwał pojedynku, dopóki drugie cięcie nie uczyniło go niezdolnym do pojedynku. Drugie to cięcie naruszyło Wolffowi prawe oko. Krzepek jest draśnięty lekko w rękę. Tak się skończyła ta nowa awantura Wolffa. Rany jego nie są wprawdzie ciężkie, lekarze jednak obawiają się o oko. Wolff, jak wiadomo, utyka na nogę, a terazby jeszcze trochę niedowidział. Zanadto Wolff wojował, aż się dowojował. — „Nosił wilk razy kilka“....

Niedawno temu obchodzili Węgrzy półwiekową rocznicę śmierci swego najulubieńszego poety-wojaka, Petöfiego. Uroczystość odbyła się z takim przepychem, jakiego nikt nie pamięta nawet na Węgrzech, gdzie wspaniałe uroczystości narodowe często się zdarzają. Ale bo i Petöfi wyjątkową był osobistością. Jego pieśń młodzieńcza, ognista, porywała za sobą serca nietylko Węgier, ale i całej Europy, która przyznała mu geniusz poetycki. Mając 27 lat, wziął czynny udział w kampanii 1848 r. i jako adjutant stanął u boku generała Bema. Kula nieprzyjacielska przecięła nić życia dzielnego młodzieńca i stargała struny lutni, którą podziwiał świat cały. Węgrzy do dziś dnia nie mogą opłakać tej straty.

Nic dziwnego — takie straty nigdy i niczem powetować się nie dają!...

W Gliwicach na Górnym Śląsku toczyła się w sobotę przed sądem ławniczym rozprawa przeciw niejakiemu Tomaszowi Winiarskiemu, oskarżonemu o to, że śpiewał wraz z wielu innymi w kościele w Pyskowicach litanię po polsku, a nie po niemiecku, jak zarządził miejscowy proboszcz. Sąd uznał Winiarskiego winnym przekroczenia rozporządzeń kościelnych, skazał go na dwa miesiące więzienia i polecił go natychmiast uwięzić.

K. O.

PRZEGLĄD PRASY.

Wytrwałość godną podziwienia i naśladowania w zabiegach o uwzględnienie języka polskiego na Górnym Śląsku okazał właściciel dóbr rycerskich p. C. Koschützky we Wielkich Wilkowicach na Górnym Śląsku, który sam pisze o sobie: „Podpisany, którego od 35 lat — z zupełnie niemieckiego otoczenia we Wrocławiu, gdzie przebył swoje lata młodości, przeto nie miał najmniejszego wyobrażenia o polskiej narodowości i języku polskim, chociaż jego nazwisko widocznie zdradza polską narodowość — los przerzucił w tutejsze zupełnie polskie otoczenie, od dawna z szczególnem zamiłowaniem zwracał uwagę na interesa ludu, dlatego zapoznał się szczegółowo ze stosunkami i potrzebami polskiego ludu w swojem otoczeniu i, zbadawszy je dokładnie, usiłował wedle sił swoich przyczynić się do polepszenia jego bytu.“

„Te słowa — czytamy w **„Kuryerze Poznańskim“** — napisane do naczelnego prezesa Śląska, w umotywowaniu wniosku, dotyczącego uwzględnienia języka polskiego na Górnym Śląsku, świadczą o charakterze tego męża wielkodusznego, który, powodowany jedynie rzeczywistą potrzebą ludu, nie względami polsko-narodowemi, domagał się od rządu w ciągu 20 lat wytrwale, żeby mianowicie wszelkie rozporządzenia ogłaszano dla polskiego ludu górnośląskiego po polsku. Ten mąż wielkiego serca w licznych podaniach do królewskiej rejencyi, do prezesów rejencyi, do naczelnych prezesów, do ministrów, do pruskiej Izby deputowanych, do króla Fryderyka Wilhelma IV, do księcia-rejenta Wilhelma, późniejszego króla i cesarza, wykazywał jasno smutne stosunki ludu polskiego na Górnym Śląsku z powodu nieuwzględnienia języka polskiego w urzędach, sądach, w szkole. Po dwudziestu latach nareszcie osięgnął choć w części cel zamierzony. Władze musiały mu ostatecznie

przyznać słuszność, bo ktokolwiek miał choć trochę poczucia sprawiedliwości, nie mógł się oprzeć tym słowom tak prostym a tak prawdziwym, wypływającym z serca, umiejącego boleć wspólnie ze znoszącymi niesprawiedliwość. Tacy mężowie są podporą państwa, — mężowie, którzy umieją sprawiedliwie osądzić potrzeby ludu, a nie szowiniści, którzy w zaślepieniu swojem niesprawiedliwość nazywają sprawiedliwością i dążą do niesprawiedliwości, nie chcąc uznać rzeczywistych potrzeb ludu, lecz domagając się tylko tego, czego pożąda ich pycha."

Że i w Poznańskiem są zacni i sprawiedliwi Niemcy, a nie szowiniści, świadczy o tem następująca korespondencya z Inowrocławia, zamieszczona w **„Wielkopolaninie:“**

„Niedawno umarł wskutek operacyi, na dyfterye dziedzic Dalkowa, pan Wiktor Fleck. Zmarły zamieszkiwał przez lat kilkanaście w Dalkowie, dokąd przybył z Królestwa saskiego. Był Niemcem i protestantem, ale dla nas nader sprawiedliwym. — Wszelkie klęski, jakie nas Polaków dotykały, odczuwał z nami i ni raz z bólem serca o nich w kółku zaufanem mówił z rozgoryczeniem. Nie znając języka naszego z domu, starał się go nauczyć sam, sprowadziwszy sobie gramatykę polską i książki polskie, łatwiejsze do zrozumienia. I z historyą naszą się zapoznał, aby, jak mówił, umieć osądzić nasz narodowy charakter i niesprawiedliwość nam wyrządzoną. Dla ludzi swych służebnych był sprawiedliwym i gdzie tylko mógł, wspomagał, a zawsze o ludzie służebnym polskim wyrażał się z uznaniem, jako o poczciwym, lecz zaniedbanym przez innych. Gdy nastały czasy HKT, z oburzeniem tylko mógł mówić o tem i nie mógł wyjść z podziwienia, że rząd może popierać takie Towarzystwo. Gdzie mógł popierał przemysłowców Polaków i nigdy nie uczynił różnicy pomiędzy nami a Niemcami. A choć, jak sam wyznał, wyrzucano mu ze strony niemieckiej jego dla nas życzliwość, nic sobie z tego nie robił, tłómacząc się tem, że sam wie, co robi i przepisów nie przyjmuje. — O duchowieństwie naszem zawsze mówił ze czcią i uznaniem, to też ludziom swoim, gdy tego zażądali, zaraz po duchownego posyłał najlepszym swoim powozem. Umarł przedwcześnie, bo liczył dopiero mało co nad 50 lat, zaziębiwszy się przy kąpaniu. Cześć jego pamięci!

Towarzystwo Przemysłowców polskich w Dreznie nadesłało **„Orędownikowi“** następujące sprawozdanie:

„Z początkiem II kwartału 1899 liczyło Tow. nasze 25 członków, wstąpiło 2, skreślono 1, wyjechał 1, pozostaje zatem ogólna liczba 25.

„Posiedzeń odbyło Tow. 1 wałne i 9 zwyczajnych, na których zasiadywali pp. Kubliński prezes, Raczyński zast., Kozłowski sekr., Szwaba skarbnik, Nowak, bibliotekarz, Wrzesiński, gosp., Gałęzewski, ławnik. Rewizorami byli pp. Sawicki i Raczyński.

„Z pism polskich abonuje Tow.: „Pracę“, „Orędownik“, „Postęp“ i „Tygodnik Ilustrowany“.

„Członków na posiedzeniach było przeciętnie 13. Z powodu wyjazdu byłego sekretarza p. Szymkowiaka, wybrano na posiedzeniu 17 kwietnia p. Kozłowskiego na sekretarza, a w miejsce bibliotekarza p. Nowaka.

„Upiększeniem i urozmaiceniem posiedzeń, były odczyty, wyjęte po części z „Pracy“, lub też własnych wypracowań, śpiewy i deklamacye.

„Robiąc przegląd z czynności Tow. naszego, zaznaczyć musimy, że jest bardzo smutnym. Posiedzenia nasze w ubiegłym kwartale były tak liche, że nawet połowa członków na nie nie uczęszczała.

„Przyczyną tego jest lato i przez naturę wzbogacone okolice Drezna. Po całotygodniowej pracy po fabrykach i warsztatach, czeka każdy na niedzielę, aby odetchnąć świeżem powietrzem, robi wycieczki w lasy i góry. Młodzież nasza wałęsa się wieczorami po salach i traci niepotrzebnie zapracowany grosz, a oświata duchowa i łączność towarzyska wcale ich nie obchodzi. Gdyby nasz Mickiewicz zobaczył te postępki naszej młodzieży, na której budował przyszłość naszej kochanej, opłakanej ojczyzny, gorzkiemi zapłakałby łzami.

„Nie zazdrościmy i nawet zabronić nie możemy i naszym członkom tej rozkoszy, ale żądamy, aby po odbytej przechadzce stawili się na posiedzenie.“

Uwagi powyższe są bardzo słuszne. Rodacy żyjący na obczyźnie więcej powinni dbać o dobro i łączność społeczeństwa polskiego. Zapytujmy się więc sami siebie i zdawajmy przed sobą rzetelnyrachunek, czy wypełniamy te obowiązki, które nałożyło społeczeństwo polskie na nasze barki.

Zamiast się wziąść szczerze i rączo do pracy społecznej i publicznej, odkładamy wszystko z dnia na dzień.

„Posener Tageblatt“ podał wiadomość „tragiczną“ o tem, jakoby Polak, zarządzca majętności Janiszewskiej pod Poniecem, obszedł się był „niemiłosiernie“ z rzemieślnikami Niemcami, którym w drodze na jarmark do Ponieca spadło koło u wozu. Polak — rządzca miał ich był odprawić w sposób bardzo szorstki. Według informacyi **„Gońca Wielkopolskiego“** rzecz się miała jak niżej:

„Na prośbę rzemieślników, rządzca p. P. wysłał włódarza z odpowiedzią, że koła zbytniego nie ma. Wówczas Niemcy odpowiedzieli, że „Niemiec pożyczyłby im koła z pewnością.“ Na to dopiero odebrali odpowiedź, aby istotnie poszli do Niemców.

„A zatem pierwsze drażniące słowa wyszły ze strony proszącej. Nadto charakterystycznym jest fakt następujący:

„W przyległym folwarku Miechcinie, którym zarządza tenże sam p. P., niedawno temu chłopak dominialny jechał z kufą do stawu po wodę. Przy nawracaniu z wodą koń się przewrócił, a chłopak widząc, że źle, zaczął wołać o pomoc. Opodal przechodzili gospodarze Niemcy z Miechcina, których istotnie znaczna jest liczba w Miechcinie i Janiszewie; jeden z przechodzących chciał ratować tonącego już konia, a drudzy na to: *Polakowi nie pomożemy.*

„*Was werde ich den Polacken helfen!*

„Rzecz oczywista, że komu nie chcieli Niemcy ze względu na narodowość ratować konia, ten niebardzo czuje się wzruszonym prośbą — niezbyt grzeczną — o koło u wozu.“

Z tego wszystkiego wynika, że stosunki między obu narodowościami w tamtejszej okolicy nie są bardzo przyjazne. Niechaj sobie tego powinszują hakatyści i różnego rodzaju zagorzalcy, którzy sieją nienawiść i pogardę do wszystkiego co polskie. Ci sami szowiniści i w Austryi zakłócają pożycie obywatelskie.

Wskutek równie bezmyślnej jak i bezwstydnej obstrukcyi żywiołów pruskich w austryackiej radzie państwa, najważniejsze i najwyższe ciało reprezentacyjne i ustawodawcze od dłuższego czasu zupełnie nie funkcyonuje. Dziki szał Wolff'a i jemu podobnych nietylko poniżył i zohydził parlamentaryzm, ten najpiękniejszy kwiat kultury i cywilizacyi, ale także pozbawił uciśnione ludy monarchii trybunału, w którymby mogły w drodze legalnej dochodzić praw im przynależnych, bo przez Boga i ustawy zasadnicze im nadanych. Mamy tu przedewszystkiem na myśli biedną polską ludność na Slązku austryackim.

Gdzież ma się ona użalić swego upośsedzenia wobec niewielkiej garstki napływowej ludności niemieckiej, gdzież ma się ona upomnieć o swoje krzywdy, o swoją sponiewieraną mowę ojczystą, gdzież ma się ona domagać tego, by ta piękna polska mowa, ten język polski, którym mówią i szczycą się miliony, znalazł na Slązku w szkole i urzędzie należne mu miejsce i zachowanie, skoro rada panstwa — ten najwyższy rzecznik i obrońca ludów monarchii — jest zupełnie ubezwładnioną?

W tej sprawie pisze **„Gwiazdka Cieszyńska:“**

„Pomysłowość i potrzeba zbiorowego działania w najżywotniejszych sprawach odkryły nowy sposób manifestowania żądań ludu, nową drogę przejawiania życzeń i wymieniania potrzeb, a tą drogą są wiece ludowe.

„Historya lat ostatnich wykazuje wiele dodatnich i to niepoślednich rezultatów wieców ludowych. Nie daleko trzeba szukać za przykładami, ot ostatni ludowy wiec ślązkt jest wymownym dowodem skuteczności wieców. Prawo publiczności naszego polskiego gimnazyum w Cieszynie, rozporządzenia językowe dla Slązka były następstwami owego wiecu.

„A że słusznych i sprawiedliwych a dotąd jeszcze niezaspokojonych żądań mamy jeszcze bardzo wiele, przeto jedyną drogą zamanifestowania ich byłby wiec ludowy, który w tym roku koniecznie urządzić należy, a urządzenie którego walne zebranie „Macierzy“ na wniosek posła dra Danielaka uchwaliło.

„Wzywamy tedy naszych posłów narodowych, aby rzuconą myśl urządzenia w roku bieżącym wiecu polskiego ludu ślązkiego podjęli i jej urzeczywistnieniem energicznie się zajęli, gdyż w przeciwnym razie będziemy zmuszeni postarać się o utworzenie komitetu, któryby z pominięciem posłów piekącą tę sprawę w swoje ręce wziął, i przez to ludowi ślązkiemu wielceby się przysłużył. —“

Nieznane historyczne pamiątki polskie w Lipsku.

Jeden z życzliwych nam mieszkańców Lipska zadał sobie pracę zebrania istniejących tam po dziś dzień a rozsianych po aktach magistratu i innych władz rządowych — dokumentów, mających wartość pamiątek polskich z czasów ks. Józefa Poniatowskiego — i wraz z dołączeniem fotografii zdjętych, z pomników nadesłał nam dla ogłoszenia w „Pracy“.

Dla nadania właściwego tła historycznego, podajemy poniżej krótki zarys wypadków, które skończyły się tragiczną śmiercią księcia Józefa.

(Koniec bitwy pod Lipskiem. — Śmierć ks. Józefa Poniatowskiego. — Znalezienie i pochowanie zwłok jego. — Pomniki polskie. — Protokuły z akt miejskich).

Ostatni akt krwawego dramatu trzydniowej walki pod Lipskiem zbliżał się do końca. Otoczony z trzech stron prze-



Książę Józef Poniatowski.

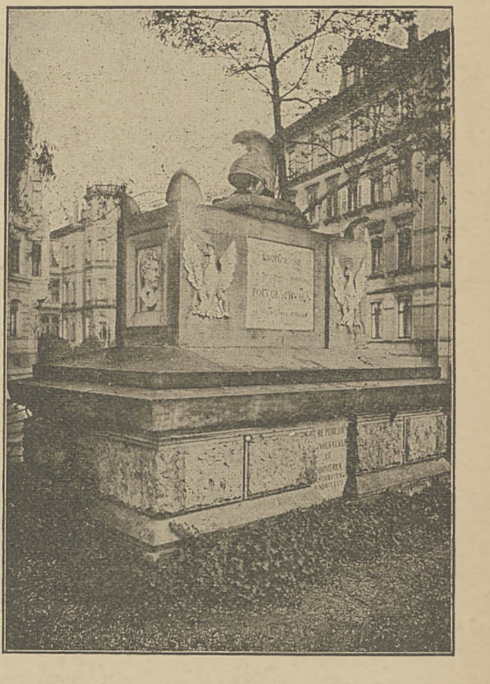
ważającemi siłami wielkiej armii sprzymierzonych, Napoleon postanowił korzystać z otwartej drogi na wschodniej stronie miasta i wycofać się z niekorzystnej dla siebie sytuacyi. W nocy z dnia 18 na 19 października zaczął się odwrót na całej linii francuzkiej. — Uchodzący Napoleon polecił Polakom, tworzącym prawe jego skrzydło i będącym pod naczelnem dowództwem księcia Józefa Poniatowskiego, zasłaniać odwrót armii francuzkiej. — Było to niejako znamieniem całego postępowania Napoleona z Polakami, że ilekroć szczęście wojenne opuszczać go zaczęło, a położenie jego było krytycznem, natenczas wysuwał Polaków na najprzedniejsze miejsce, prawie na niechybną zgubę, aby tem ratować siebie i Francyą. I nieraz męztwo i odwaga Polaków zasłoniła Napoleona od ostatecznego upadku i zdarzało się nieraz, że Napoleon jedynie Polakom zawdzięczał wygraną niejednej bitwy. Sława oręża polskiego rozeszła się wtenczas po całym świecie; nawet nieprzyjaciel musiał uszanowac męztwo dzielnego żołnierza, jak tego dowodzą słowa cesarza Aleksandra I, któremi przemówił do wojska polskiego pod Paryżem w roku 1814: „Poznaliśmy się na polach bitwy i przeświadczyliśmy się nawzajem, że dwa narody, które długo nieprzyjaźń dzieliła, poważać się wzajemnie powinny. Zyskaliście mój szacunek.“

Gdy więc 19 października mgły nocy opadły, a wojska armii sprzymierzonych przygotowane do nowych zapasów ujrzały odciągające wojska francuzkie, z całą zapalczywością rządzy zwycięztwa i zupełnego pokonania przeciwnika rzuciły się za ustępującymi. Z bagnetem w ręku chciano jak najprędzej zdobyć miasto, którego bronili Polacy. Zawzięta walka toczyła się prawie o każdą ulicę, o każdy dom. Ztąd też straty Polaków były ogromne, ale i nieprzyjaciel drogo opłacał każdy krok postępu.

Około południa widząc bezskuteczność dalszej walki, i aby nie być odciętymi od reszty armii zaczęli Polacy Lipsk opuszczać. Wielu jeszcze było w mieście, broniąc się do ostatka, gdy w tem przez zawczesne zapalenie miny, wyleciał most na Elsterze w powietrze, ztąd powstało ogromne zamięszanie i natłok na brzegu ze strony miasta. Tysiące wskakiwały we wzburzone fale rzeki, która z powodu ustawicznego deszczu dni ostatnich ogromnie wezbrała, wielu wprawdzie dostało się na drugą stronę, lecz większa część śmierć znalazła w i tak już krwią zafarbowanej Elsterze.

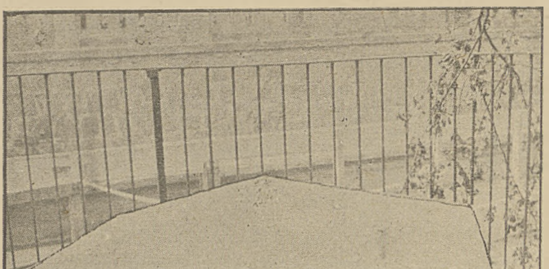
Najdotkliwszą stratą dla wojska polskiego, a pewno i dla całej Polski była śmierć księcia Józefa Poniatowskiego. Ostatni prawie schodząc z pola bitwy ciężko ranny i osłabiony już utratą krwi wskakuje do wody, tu siły zupełnie go opuszczają, spada z konia i śmiercią bohaterską ginie. — Żal powszechny ogarnął szeregi polskie za stratą ukochanego wodza. Zebrano później na ziemi francuzkiej w Sedanie obchodzą one 23 grudnia 1813 r. uroczystość pogrzebowa, na której poeta-żołnierz, generał Franciszek Morawski piękną i sławną mowę wypowiedział.

Na około Lipska i w mieście samem znajduje się bardzo wiele pomników i pamiątek odnoszących się do sławnej tej bitwy, w której prawie wszystkie narody europejskie walczyły o swój byt i niepodległość i gdzie w trzydniowej walce ostatecznie złamaną potęga Napoleona. Podajemy tu opis kilku pamiątek takich, którego każdego Polaka obchodzą; o niektórych zupełnie zapomniano. Spowodowany odezwą Szanownej Redakcyi w nr. 25-tym pospieszam z opisem ich, streszczając przytem bieg znalezienia zwłok wielkiego bohatera.



Pomnik ks. Józefa Poniatowskiego.

Najważniejszym jest pomnik księcia Józefa Poniatowskiego, stojący na ulicy *Lessing'a* przy szkole miejskiej, nad samym brzegiem Elstery, naprzeciw miejsca, z którego ks. Józef do wody na koniu wskoczył. Szczegółowo nie będę go opisywał, gdyż znany on jest Czytelnikom z ryciny i opisu w nr. 28-tym „Pracy“, wspomnieć tylko wypada, że postawiony był na innem miejscu, w tak zwanym „ogrodzie Gebharda“. Wystawiony został roku 1831 przez uchodzących z kraju uczestników powstania narodowego, których wówczas niezarażeni polakożerczą nienawiścią Bismarka Sasi jako bohaterów otwarcie i zentuzyazmem przyjmowali. Wtenczas to pozwolono na wystawienie pomnika nieśmiertelnemu wodzowi, a nową ulicę nad brzegiem Elstery miasto nazwą Poniatowskiego oznaczyło. (Poniatowskistrasse).



Kamień pamiątkowy, stojący na miejscu z którego ks. Józef do wody wskoczył.

Miejsce śmierci Józefa Poniatowskiego oznaczył generał Rożniecki w roku 1813 wielkim kamieniem, mającym $^3/_4$ metra wysokości, szerokości i długości; posunięto go przy budowie domów nieco dalej z pierwotnego miejsca; oglądać go można na ul. Poniatowskiego nr. 14 w podwórzu nad samym brzegiem rzeki. Dotąd zostawał pamiątkowy kamień ten w zupełnem zaniedbaniu, dopiero w ostatnim czasie za inicyatywą Tow. Przemysłowego w Lipsku, członek tegoż pan Mierkiewicz kamień oczyścił i napisy odnowił. Jak już wyżej powiedziałem wynosi objętość jego $^3/_4$ metra kubicznego, robi wrażenie małego gro-

bowca, a na przedniej stronie czytamy następujący napis:

„Tu w nurtach Elstery, Józef książę Poniatowski, wódz naczelny Woysk Polskich, Marszałek państwa francuzkiego, trzema śmiertelnemi dotknięty razami, okrywając ustęp wielkiego Woyska francuzkiego i ostatni schodząc z pobojowiska: Życia sławie i Ojczyźnie poświęconego dokonał w dniu 19 Października Ro. 1813 — żył lat 52. — Tę skromną pamiątkę, łzami swemi skropioną, Rodak Współrodakowi — Żołnierz Wodzowi — położył.“

Na tylnej stronie zaś to samo w języku łacińskim. Czy pierwotnie na pobocznych dwóch stronach także był napis i czy brzmiał tak, jak w nr. 25 „Pracy“ umieszczony wiersz opiewa, dzisiaj powiedzieć się nie da, gdyż ściany te zdają się być zupełnie gładkie, a widocznie teraz, po wyczyszczeniu kamienia niezgrabnie wyryte litery zdają się pochodzić od rozmaitych imion i naże to jest ks. Józef Poniatowski, pochowano wspaniałym pogrzebem na cmentarzu po za kościołem św. Jana w grobowcu, należącym do rady miejskiej (Rathsgruft); dziś miejsce to oznacza płyta marmurowa z napisem:

„Josepho Principi Poniatowski exercitus Poloni duci supremo in pugna ad Elystrum post Foederatorum secessionem d. XIX. Oct. MDCCCXIII urgentia quum sisteret Fata submerso Commilitones“.

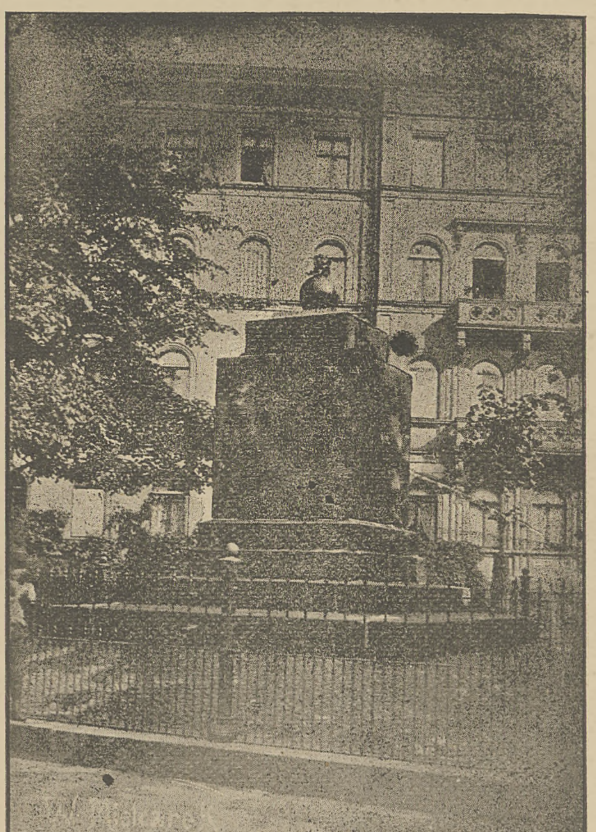
Tu spoczywały zwłoki księcia Józefa do 17 lipca 1814 r. zkąd je do Warszawy przewieziono, a roku 1816 wreszcie na Wawelu w grobach królewskich złożono.

Spoczywa więc Józef Poniatowski na ziemi ojczystej, którą tak bardzo ukochał, że całe swe życie za nią walczył i życie położył, jako wzór prawdziwego Polaka. Grobowiec, w którym zwłoki jego złożono, nazywają powszechnie grobowcem króla Jana Sobieskiego; była to dawniej, bo aż do roku 1552 narodów, aby tem wywalczyć wolność własnego narodu, układli się w jedno miejsce wiecznego spoczynku, a może

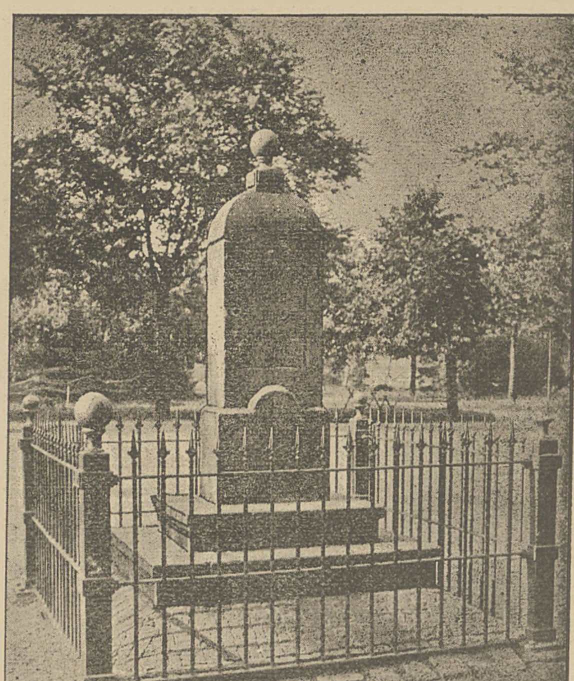
Wstanie mąż wielki z tych polskich kości,
Wielki, jako sny za młodu!
Z uczuciem krzywdy mego narodu,
A z mieczem całej ludzkości.

Mówiąc o pomnikach z walki pod Lipskiem zaznaczyć jeszcze wypada, że w miejscu, na którem walczył generał Henryk Dąbrowski, położono kamień z napisem: „Dąbrowski 5000 Mann“. Tutaj bronił Dąbrowski wstępu do miasta tak zwanej armii północnej, składającej się z Anglików, Moskali i Szwedów, pod dowództwem generałów Blüchera i Yorka, dla tego plac w około tego pomnika nazwano Yorkplatz; leży on w północnej części dzisiejszego miasta, zkąd się rozchodzą drogi na przedmieścia Gohlis i Eutritsch.

W miejscu, gdzie stał most przez Elsterę, a który przy przeprawie Pola-



Pomnik gdzie stał most, wysadzony w powietrze przy przeprawie wojska polskiego przez Elsterę dnia 19-go października 1813 r.



Pomnik na miejscu, z którego generał Henryk Dąbrowski bronił wstępu do miasta tak zwanej armii półn., składającej się z Moskali, Anglików i Szwedów.

zwisk, które dawniej przez zwiedzających zostały wdrapywane, uszkodzeń takich jest bardzo dużo, zwłaszcza, że pamiątka ta jest z miękkiego piaskowca, więc wryte litery są dość głębokie.

Rybacy znaleźli zwłoki ks. Józefa piątego dnia po bitwie, t. j. 24 października 1813 r. w miejscu poza dzisiejszym mostem na ulicy Frankfurtskiej, a które w poniżej podanym protokóle II bliżej jest oznaczone i zanieśli je do domu rybaka Jana Christa Meissnera (dom ten przed 10 laty rozebrano), a ztamtąd przeniesiono je do sklepienia pod ratuszem w rynku (Naschmarkt). Sklepienie to dotąd istnieje pod nr. 20, w niem znajduje się obecnie handel nasion firmy Bergmann. Tutaj, jak orzeka protokół, rozpoznawali trupa jenerałowie polscy, zostający w niewoli, a po ich orzeczeniu, kaplica św. Leonarda. jestto najstarszy zabytek katedry krakowskiej. Przez 200 lat miejsce to stało pustkami, aż r. 1873 król Stanisław Poniatowski, wuj ks. Józefa, kaplicę odnowił i w niej zwłoki króla Jana Sobieskiego w sarkofagu z czarnego marmuru złożył.

Król Stanisław przeznaczył ten grobowiec, a nawet miejsce dla siebie — tymczasem nawet nie spoczął na ojczystej ziemi, a w miejscu przez niego wybranem spoczywa w sarkofagu kamiennym *Tadeusz Kościuszko*. Po prawej stronie grobu króla Jana III stoi, także z czarnego marmuru, sarkofag księcia Józefa. Tak więc trzech najdzielniejszych i najszlachetniejszych wodzów polskich, którzy imię i sławę polskiego oręża po całym świecie roznieśli, którzy męztwem i krwią swoją bronili wolności innych ków wyleciał w powietrze, stoi pomnik dość wielkich rozmiarów z napisem:

„Sprengung der Brücke bei dem Rückzuge des französischen Heeres am 19. Oktober 1813.“

W załączonym protokóle nr. II jest mowa o pałaszu i orderach ks. Józefa, które przy nim znaleziono i księciu Repain oddano. Dziś pamiątki te znajdują się w skarbcu Wawelskim w Krakowie. Pałasz ofiarowało wojsko polskie księciu Józefowi w r. 1808.

Generał Franciszek Morawski w jednym z swych listów pisanych do Koźmiana r. 1826 z podróży na Podlesiu tak opowiada o pewnym oryginale*): „Zastałem też na Podlesiu jakiegoś daw-

*) Zobacz: Łucyan Siemieński, Portrety literackie, Tom II. Poznań, 1868 u Żupańskiego.

nego szambelaaa króla Stanisława, który wystawił pomnik księciu Poniatowskiemu Józefowi i taki położył napis:

„Tu leży z łaski Bozkiej
Książę Józef Poniatowski
Przechodniu! jeżli tędy wypadnie ci droga,
Zmów Ojcze nasz, zmów Zdrowaś, zmów i Wierzę w Boga“.

Lipsk, w Sierpniu 1899.

Wojciech Śremski.

Dokumenty, o których mowa powyżej, brzmią w oryginale jak następuje:

I.

Leipzig, den 25. Oktober 1813.

Nachdem gestern Nachmittag gegen 3 Uhr in den ohnweit der Stadt fliessenden Elsterflusse durch die Fischer der Leichnam eines vornehmem französischen Officiers gefunden worden ist, welcher der Angabe mehrer pohlnischer Officiere zu Folge der Leichnam Sr. Erlaucht des Fürsten Joseph Poniatowski, Commandeurs der polnischen Truppen und französischen Marschalls sein soll, so ist E. E. Hochw. Rath dieser Stadt durch Sr. Excellenz den Grafen von Hardenberg Königl. Preuss. Commandanten allhier, veranlasst worden, den gefundenen Leichnam den pohlnischen Officieren, welche den Fürsten Poniatowski Erl. von Person gekannt haben, namentlich den Generalen Kaminiecki, Rosniecki, Krasinski, Grabowski und Uminski zur Recognition vorzulegen und über deren Aussagen ein Protokoll aufzunehmen.

Uebrigens wird bemerkt, dass der gefundene Leichnam in einem Gewölbe unter dem Rathhause, zu welchem der Herr Graf von Hardenberg den Schlüssel in Händen hat, aufbewahrt wird.

Nachrichtlich
Philipp Heinrich Friedrich Haensel.
Gerichtsnotar.

II.

Leipzig, den 25. Oktober 1813.

Erscheinet Johann Christian Ludwig Friedrich, Bürger und Fischermeister allhier an Gerichtsstelle und giebt auf Befragen nach vorgängiger Anermahnung zu einer gewissenhaften Anzeige der Wahrheit zu vernehmen.

Auf das Gerücht, dass bei der am 19. hujus erfolgten Einnahme der Stadt Leipzig durch die vereinigte Kaiserl. Russische, Oesterreichische, ingleichen Königl. Preussische und Schwedische Armee der Fürst und französische Marschall Poniatowski auf der Flucht in der Elster ertrunken sei, habe er nebst einigen Mitmeistern und Gesellen vorerwähnten Fluss sorgfältig durchsuchet, um wo möglich den Leichnam aufzufinden. Gestern Nachmittags gegen 4 Uhr sei von ihm, ingleichen Johann Christian Meissnern, Johann Adam Volken und Christian Benjamin Meissnern, sämmtliche Fischermeister allhier, ingleichen dem Gesellen Johann Karl Reicherten ohngefähr dreihundert Schritte von dem in dem Richter'schen Garten gelegenen sogenannten japanischen Häuschen, und zwar nach der Stadt zu, der Leichnam eines mit der französischen Generalsuniform, einem Orden und zwei Sternen bekleideten Mannes gefunden worden. Diesen Leichnam, welcher von ihnen sogleich für den des Fürsten Poniatowski Erl. gehalten worden sei, hätten sie sogleich in Johann Christian Meissners Stube geschafft, woselbst mehrere hinzu gekommene pohlnische Officiere denselben für den Sr. Erlaucht des Fürsten Poniatowski erkannt hätten. Der vorgefundene Orden, der Degen und die Epaulettes, des Verstorbenen wären Sr. Erlaucht, dem Herrn Fürsten Repain übersendet worden.

Auf Verlesen genehmigt Comparent gegenwärtige Registratur durch seine Unterschrift.

Philipp Heinrich Friedrich Haensel
Stadtgerichtsnotar.
Johann Christian Ludwig Friedrich.

III.

Leipzig, den 25. Oktober 1813.

Auf die von Sr. Excellenz Herrn Grafen von Hardenberg als Königl. Preuss. Kommandanten der Stadt Leipzig gegebene Veranlassung hat von Seiten E. E. Hochweisen Raths dieser Stadt

Herr Senator Dr. Johann Christoph Kind ingleichen Endesunterzeichneter Gerichtsnotar nebst den vereideten französischen Dollmetscher

Herr Steuer-Einnehmer August Wichmann in das unter dem Rathhause nach dem Naschmarkt gelegene Gewölbe, welches Sr. Excellenz Herr Graf von Hardenberg mittelst der in seinen Händen befindlichen Schlüssel eröffnete, sich verfügt, woselbst Se. Excellenz Herr Graf von Hardenberg, ingleichen

Herr Ludwig Kaminiecki,
Herr Alexander Rosniecki,
Herr Isidor Krasinski,

sämmtlich Divisions-Generale der pohlnischen Truppen ferner

Herr Stephan Graf Grabowski,
Herr Johann Uminski

Generale derselben Truppen sich einfanden.

In diesem Gewölbe fand sich ein männlicher Leichnam, mit der französischen Uniform bekleidet, im Sarge liegend, welchen die vorbenannten fünf Herrn Generale für den Leichnam Sr. Erlaucht des Herrn Fürsten Poniatowski, Kriegsministers, Commandanten der pohlnischen Truppen und Marschalls von Frankreich auf Beaugenscheinigung desselben einstimmig erkannten.

Auf Verlesen haben sämmtliche Interessenten gegenwärtiges Protokoll mit der Bemerkung genehmigt, dass die Uniform, mit welcher der Leichnam bekleidet sey, nicht französische, sondern pohlnische Uniform sey.

Actum ut. s.
Dr. Karl Christoph Kind, Rathsmitglied.
August Wichmann, Dollmetscher.
Le General de Division Chef de l'Etat Major Rosniecki.
Philipp Heinrich Friedrich Haensel,
Stadtgerichtsnotar.
Graf Hardenberg, Kgl. Preuss. Commandant.
Le General de Division L. Kaminiecki.
Le General de Division Isidor Krasiński.
Le General de Brigade Comte Etienne Grabowski.
Le General de Brigade Comte Umiński.

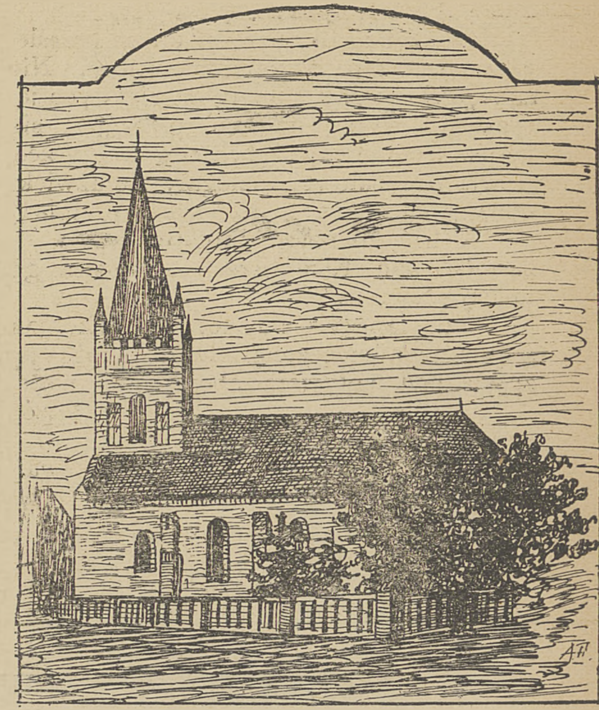
(Tu jeszcze znajduje się podpis jakiegoś majora Solkow).

Eodem

ist zu bemerken, dass die Herren Generäle Kaminiecki, Rosniecki, Krasinski, Graf Grabowski und Uminski das nachstehende französische Zeugniss zu den Akten gegeben und vor Gericht durch ihre Unterschrift vollzogen haben; wie denn auch solches vor Sr. Excellenz dem Herrn Grafen von Hardenberg und Herrn Senator Dr. Kind unterzeichnet worden ist.

Nachrichtlich
Philipp Heinrich Friedrich Haensel,
Gerichtsnotar.

(Powyżej wymienione świadectwo, spisane w języku francuzkim, w aktach miejskich obecnie się nie znajduje i nigdzie odnaleźć go nie można).



Kościół katolicki w Skwierzynie.

Z ojczystych stron.

Jeszcze Skwierzyna.

Ze Skwierzyny otrzymujemy od jednego z naszych Czytelników następujące pismo:

Skwierzyna, 13 sierpnia

Szanowna Redakcyo „Pracy“
w Poznaniu.

W numerze 28-ym „Pracy“ z roku bieżącego był zamieszczony opis Skwierzyny z ryciną, przedstawiającą widok Skwierzyny. Ponieważ posiadam klisz, przedstawiający kościół katolicki w Skwierzynie, pozwalam sobie przesłać go Szanownej Redakcyi z prośbą, aby zechciała umieścić tę rycinę w swym szanownym tygodniku.

Z poważaniem
Czytelnik „Pracy“.

Ślubna suknia.

(Nowelka.)

— Nie jesteś jeszcze gotową?

— Zaraz, zaraz!

I pani Anna z gorączkowym pospiechem kończyła się ubierać. Był to pierwszy jej bal od czasu, jak poszła za mąż. Serce jej uderzało z taką samą nieomal radością, jak kiedy przed sześciu laty jechała w ogóle po raz pierwszy na zabawę. Teraz stawiła się dla męża, i wybrała suknią, która na nowo miała go zachwycić i oczarować. Spodziewała się też z jego strony szczerego uznania i wdzięczności.

Mąż niecierpliwił się coraz więcej.

— Spiesz się, późno już, — zawołał, wchodząc do pokoju żony.

Anna stała przed nim piękna, uśmiechnięta i rozpromieniona. Biała atłasowa suknia obejmowała zręczną jej postać i spływała w długich, miękkach fałdach na ziemię.

— Podobam ci się? — szepnęła.

— Tak, tak! Gdzie twoje okrycie?

— Kaziu!

— Proszę, spiesz się!

I wziąwszy okrycie, leżące na krześle, zarzucił je sam na ramiona Anny. Nie zauważył, że łzy stanęły w pięknych jej oczach, i wyraz smutku przesunął się po uśmiechniętej przed chwilą twarzyczce.

Na sali balowej rozlegały się dźwięki pierwszego walca: „Róże z Południa!“

— Ach, to nasz ulubiony walec, — zawołał pan Kazimierz. — Musisz go tańczyć ze mną!

Anna tańczyła niechętnie, ciężko, jak gdyby była zmęczoną. Cała radość jej znikła pod wpływem obojętności męża. Ach, a ona tak się na dzisiejszy wieczór cieszyła!

— Cóż to, nie czujesz się zdrową? — szepnął pan Kaźmierz, odprowadzając ją na miejsce.

Usta jej drżały, ale milczała.

Znajomi przychodzili, witali ją i angażowali do wszystkich tańcy. Anna stała się nagle wesołą, rozmowną, tańczyła nieustannie, a oczy jej błyszczały, jak dwa brylanty.

W sercu pana Kaźmierza zbudziło się nowe, nieznane mu dotąd uczucie: zazdrość!

— Tańcz ze mną kadryla, — prosił żony, patrząc na nią z serdeczną czułością.

— Nie mogę — jestem zamówioną, — odrzekła, — otóż mój tancerz zbliża się!

I z uprzejmym uśmiechem zwróciła się do kapitana B., dawnego znajomego, i jak mówiono, wielbiciela. Kapitan był młodym i pięknym mężczyzną, oczy więc wszystkich patrzały z upodobaniem na tak dobraną parę. Anna żadnej już teraz na męża nie zwracała uwagi, cała zajęta kadrylem i rozmową z kapitanem.

Kaźmierz stał, oparty o jeden z filarów, i smutny, przygnębiony, patrzał na żonę.

— Twoja żona jest zachwycająca, — odezwał się jego przyjaciel.

— Tak? — rzekł Kaźmierz bezmyślnie.

— I jak pięknie umie się ubierać! W tej atłasowej sukni bardzo jej do twarzy!

Owa suknia..... O, gdzież on miał oczy! Teraz zrozumiał wszystko! Anna ukarała go, ale on ją zaraz przeprosi, i cała sprawa będzie załatwioną.

Kadryl skończył się właśnie, Kaźmierz pobiegł natychmiast do żony, rozmawiającej ciągle jeszcze z kapitanem.

— Wybacz pan, — zawołał, — chciałbym powiedzieć tylko kilka słów Ani.....

— Zaprosiłam kapitana, — przerwała Anna żywo, — aby zjadł z nami kolacyą.

Kaźmierz zaklął w duszy.

— Wyszukaj dobre dla nas miejsca, — dodała rozkazująco.

Posłuszny — mimowoli — poszedł do sali jadalnej i wyszukał mały stolik, ukryty w cieniu palm i oleandrów. Miło tu było i zacisznie. Jaką rozkoszną chwilę mógłby tu spędzić z ukochaną, gdyby nie kapitan!

Ale otóż i on, a z nim Anna! Naturalnie! Kapitan usiadł pomiędzy małżonkami, i usługiwał jej z całą gorliwością i galanteryą. Podawał potrawy, nalewał wino, a ona rozmawiała wesoło i dziękowała za wszystko z zanadto uprzejmym uśmiechem. A jak ładnie wyglądała w tej sukni!

Po kolacyi zagrała orkiestra polkę.

— Przetańczę raz jeszcze z kapitanem, — rzekła Anna, — a potem wrócimy do domu. Czekaj tu na nas!

Kaźmierz odetchnął. Jak słodką była ta ostatnia kara.

Gdy po upływie dziesięciu minut siedział z Anną w powozie, ujął jej rękę, i ucałował ją gorąco.

— Dla czego milczysz tak uparcie? — szepnęła filuturnie.

Zamiast odpowiedzieć, przycisnął żoną do serca i przeprosił uroczyście za swoją nieuwagę.

— Wybaczam ci, — odrzekła Anna, — ale pod warunkiem, że na przyszły raz nie będziesz tak obojętnym dla mnie, jak dziś! *D. S.*

Wina i pokuta.

Tłomaczyła z francuzkiego

M. P.

(Ciąg dalszy.)

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY.

Od tego czasu upłynęło siedemnaście lat!

Pewnego pięknego poranku lipcowego stanął pociąg jadący z Paryża w Bogency. Podróżni wysiedli i udali się na drugą stronę dworca, gdzie stały powozy i doróżki. Jeden z przybyłych, młody, wysoki mężczyzna, o bystrych oczach, niezbyt pięknej twarzy i orlim nosie, ubrany niedbale a nawet biednie, zbliżył się do urzędnika kolei i zapytał:

— Jak daleko tu ztąd do Saint-Laurent?

— Dziewięć kilometrów mniej więcej.

— Doróżki nie odjeżdżają w tamtę stronę?

— O tak, ojciec Laverdet utrzymuje pewien rodzaj omnibusa pomiędzy Saint-Laurent z Bogency. Stoi on tam — widzisz go pan? Jego powóz nie jest wprawdzie zachęcającym, — dodał urzędnik, śmiejąc się, — ale lepiej jechać nim, niż iść pieszo tak daleko.

Podróżny podziękował, oddał swój bilet trzeciej klasy, i odszedł, wywijając kijem. Kuferka nie miał ze sobą.

Nieogolona twarz jego była teraz szyderczo uśmiechnięta, mianowicie, gdy spojrzał na swoje ubranie, niegdyś kosztowne, a dziś wytarte i poplamione. Mógł on liczyć z trzydzieści i dwa lat, i gdyby był dobrze ubranym, i gdyby twarz jego nie miała owego wyrazu złośliwości i dumy, można by go nazwać przystojnym.

Ojciec Lavardet zamierzał właśnie odjeżdżać, gdy podróżny zbliżył się do niego.

— Jedziecie do Saint-Laurent? — zapytał.

— Tak panie. Proszę wsiadać — ruszamy natychmiast.

— Bardzo chętnie, ale — jak długo trwa ta podróż?

— Trzy kwadranse.

— Ile żądacie?

— Siedemdziesiąt i pięć centymów.

— No — na szczęście mam jeszcze tyle, ale teraz zostałem bez grosza, — odrzekł mężczyzna, potrząsając portmonetką. — Dalej, jedźmy!

Lavardet spojrzał zdumiony na nieznajomego, i milcząc zgarnął pieniądze. Po chwili ruszono z miejsca.

Po upływie godziny zatrzymał się powóz przed gościńcem w ładnej, malowniczo położonej wiosce, której czyste, białe domki zdradzały dobrobyt mieszkańców.

Lavardet zeszedł z kozła i pomógł wysiąść podróżnemu.

— Napijesz się pan zapewne czego chłodnego, — rzekł ocierając czoło. — Jak to dziś gorąco!

— Napiłbym się chętnie, ale wiecie przecież, że nie mam pieniędzy!

— No, o szklankę wina nie chodzi mi wcale!

— W takim razie przyjmę je z wdzięcznością.

Obydwaj weszli więc do obszernej izby i zaczęli pić wino.

Karczmarz przypatrywał się ciekawie nieznajomemu, a nie mogąc się w żaden sposób domyśleć, kto by to mógł być, zapytał w końcu śmiało:

— Masz pan znajomych w naszej okolicy?

— Zamierzam się udać do zamku Beuron, i cieszyłbym się, gdybyś mi pan wskazał najbliższą tamdotąd drogę!

— Bardzo chętnie. Znasz pan hrabiego Henryka Albernon, który mieszka z siostrą w zamku?

— Jestem kuzynem jego. Nazywam się Alfredem Albernon.

— Ach! — zawołał Lavardet, a spojrzawszy uważnie na ubranie hrabiego dodał w duszy:

— Toć to nędza jedzie do biedy! Ładna wizyta!

Alfred wypił wino, wstał, podziękował doróżkarzowi i rzekł rozkazująco:

— Proszę mi teraz wskazać drogę!

— O, nic łatwiejszego, jak to — ciągle prosto, potem koło lasku na lewo i jesteś pan na miejscu.

— Byłoby doprawdy o wiele lepiej, — zawołał Lavardet za odchodzącym, gdybyś pan zamiast być kuzynem hrabiego Albernon, był krewnym pana Richardera.

Alfred nic na to nie odpowiedział. Idąc szybko, minął wieś i wyszedł na równe pole. Zdaleka ujrzał rzekę.

— Jeżeli nie zbłądziłem, — pomyślał, — to muszę być już na terytoryum zamkowem, ale gdzież jest ten zamek?

Po chwili spostrzegł idącego naprzeciwko siebie wieśniaka.

— Wszakże znajduję się na drodze do zamku Beuron? — zawołał, zbliżając się do niego.

— Tak panie. Wszystko, co pan tu widzisz, pola, lasy, łąki, jak daleko okiem sięgnąć można, wszystko to należy do Beuron. O, pan Richarder nie jest ubogim!

Po raz drugi usłyszał Alfred to nazwisko.

— Ale Beuron jest własnością hrabiego Albernon? — zapytał.

— Nie. Hrabia nie ma już nic! Pan Richarder jest dziedzicem.

— Jakto? — szepnął Alfred, a twarz jego zbladła, — więc hrabia nie mieszka już w zamku?

— Zamek nie istnieje już wcale. Pan

Richarder kazał go znieść, bo mu się te stare mury nie podobały.

— Więc hrabia wyprowadził się z tej okolicy?

— I to nie. Mieszka on na folwarku, należącym dawniej do Beuron. On i siostra nazywają teraz ten mały domek pałacem, hahaha! Za tym laskiem, — dodał wskazując na dębowe zagajenie, — leży zamek Pereuse, tam mieszka pan Richarder, a nieco dalej, na lewym brzegu rzeki znajdziesz pan ów folwark, o którym mówiłem.

— I tam mieszka....

— Pan hrabia.

Po tych słowach oddalił się wieśniak, a kosa, którą niósł na ramieniu, błyszczała tysiącem świateł w promieniach porannego słońca.

Alfred szedł także dalej, i ujrzał w krótce na niewielkim pagórku, za laskim, wspaniały pałac a raczej zamek, u którego stóp roztaczała się rzeka szeroką, lśniącą wstęgą. Ale pomimo, że widok ztąd prawdziwie był zachwycającym, nie zatrzymywał się tu Alfred długo; biegł on szybko wskazanym kierunku i stanął wkrótce przed małym ogródkiem, otaczającym niewielki, skromny domek, który krewni jego nazywali „pałacem“. Stary zamek Beuron był niegdyś ozdobą całej okolicy. Hrabiowie Albernon należeli do najwyższej w kraju arystokracyi, a królowie i książęta częstymi u nich bywali gośćmi. Ale z biegiem czasu majątek ich upadał, a ostatni potomkowie żyli nieomal w nędzy. Richarder zaś, nabywszy dobra ich, kazał znieść do szczętu zamek, chylący się gwałtownie ku upadkowi, i tak dziś już nie zostało ani śladu dawniejszej świetności magnackiej. Hrabia Eryk Albernon, ojciec Henryka, zaciągnął na zamek takie długi, że dla dzieci nie zostało po śmierci jego ani złamanego szeląga.

Po tragicznej śmierci Emilii, nie chciał Richarder opuszczać Paryża, szukając w pracy zapomnienia i ukojenia żalu serdecznego. Matka jego umarła po kilku latach, dzieci zaś dorastały teraz i były całem szczęściem. Leon wybrał sobie zawód oficera, a ponieważ pragnął świat poznać i lubił życie awanturnicze, przeto wybrał się do Sudanu, gdzie właśnie zacięta toczyła się wojna pomiędzy Francuzami a przywódzcą zbuntowanych krajowców, Samoryn. Alicya, śliczna, jasnowłosa dziewczyna, pozostała naturalnie przy ojcu.

Wspomnienie nieszczęśliwej Emilii żyło nadal w sercach tych trzech szlachetnych osób, złączonych najserdeczniejszą miłością, a cześć, jaką otaczali pamięć zmarłej była równie wielką i szczerą, jak straszną była nienawiść ich do nędznego zbrodniarza, Jana Vandala. Nie wymawiano wprawdzie nigdy jego nazwiska, ale nie zapominano o nim wcale.

Przed kilku laty postanowił Richarder, który czuł się teraz zmęczonym i starym, opuścić Paryż i osiąść na wsi, aby tamże w ciszy i spokoju poświęcić się wyłącznie córce, którą kochał nad życie. W tym właśnie czasie szukał hrabia Albernon kupca na swój zamek i tak, nie namyślając się długo, kupił Richarder Beuron wraz z wszystkiem, co do zamku należało. Ale położenie zamku nie podobało się ani jemu, ani Alicyi; Leon sprzeciwiał się wprawdzie zniesieniu starej rudery, ale ponieważ mało w domu przebywał, przeto zdanie jego mało miało wartości.

Z kamieni i cegieł starego zamczyska wybudowano nowy i dano mu nazwę Pereuse. I tutaj, w ustroniu, w jednej z najpiękniejszych okolic Francyi, żył teraz Richarder z córką swoją Alicyą.

Oprócz Alicyi znajdowała się w zamku jeszcze jedna młoda dziewczyna. Była to kuzynka jej, Julia, córka ubogiego brata Richardera, Fryderyka, który także znalazł tu przytułek, i nie zajmując się rzeczywiście niczem, piastował godność kasyera. Za pośrednictwem tego właśnie brata, który żył w tej okolicy, jako podupadły dzierżawca, kupił Richarder Beuron. Przy kupnie tem postawiono jeden tylko warunek, na który architekt się też zgodził. Mały folwark, położony w równinie miał pozostać w posiadaniu hrabiego Albernona.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Feljeton literacki.

Z księgrni **A. Cybulskiego** w Pozaaniu otrzymaliśmy następujące książki do oceny, wydane wspólnakładem tejże firmy. ***Bronisław Trentowski*** przez *Kazimierza Wróblewskiego.* Jest to treściwy na podstawie źródeł pierwszej ręki opracowany szkic biograficzny tego jednego z nielicznych reprezentantów filozofii polskiej. Trentowski należy do zapomnianych myślicieli — a gdy się weźmie pod uwagę niezmiernie trudną terminologię tego autora, dziwić się temu wcale nie trzeba. W porę też autor powyższej pracy przypomina słowa prof. Struvego, że zaznajamianie się z pracami polskich myślicieli jest „obowiązkiem społecznym.“

Rozwój form politycznych i stosunki ekonomiczne Szwajcaryi przez *Wł. Studnickiego.* Pouczająca ta praca odznacza się ścisłością i przystępnem omówieniem tematu, zresztą dość odległego od spraw nas bliżej obchodzących.

Pamiętnik Wieca Generalnego 1899 ukazał się z druku.

Wiadomości.

Prośba. Potrzebne są nam do skompletowania kwartalników nr. 18 19, 21, 23, 24, 26, 29 i 31 „Pracy“ z roku bieżącego; upraszamy zatem Szanownych Czytelników o łaskawe nadesłanie nam tych numerów, za co im się w inny sposób wywdzięczymy.

Powieść p. t. „ **Żona doktora“ już zupełnie wyczerpana i dla tego nadesłać jej nie możemy upominającym się o nią nowym abonentom. Kto z Czytelników życzy sobie mieć kwartalnik „Pracy“ od Nowego Roku do 1-go kwietnia r. b. już oprawny, niech nam nadeśle 2 mk., a otrzyma go z przesyłką franco.**

Folwark Lubcz pod Rogowem, obejmujący około 400 mórg dobrej ziemi, nabył znany obywatel z Kujaw, p. Szczepanowski, za 80,000 mk. Rodakowi „szczęść Boże“.

O faryzeuszach, którzy cedzą komary, a połykają wielbłądy, pisze śląski „Przyjaciel Ludu“: „W Niemczech wyszły właśnie „Elementarz“ i „Książka do czytania“ dla plemienia Szambaa w Wschodniej Afryce, należącej do Niemiec, w narzeczu tegoż plemienia. Gazety niemieckie piszą, że „książeczki te stanowią ogromny postęp dla cywilizacyi owych plemion“. Dla dzikich plemion w Afryce drukują książki w ich języku, aby je w ten sposób ucywilizować, ale Polakom w domu wydzierają ich język i cywilizują ich — w języku obcym.

Wąbrzeźno, d. 11. 8. 99. W Łasinie (Lessen W. P.) mógłby się znowu lekarz Polak osiedlić! — Miałby tam znakomite powodzenie, jak do tego czasu dr. Mroczyński, który niestety nie wiem z jakich przyczyn porzucił tamtejsze dobre miejsce i przeniósł się do Sobotów. W Łasinie miało trzech lekarzy korzystne zatrudnienie; chwilowo pracuje tam jeden żyd, a drugi Niemiec. Dla tego wielki tam brak polskiego lekarza, tym więcej, iż okolica przeważnie polska, a jest takowa bogata, urodzajna i oczywiście śliczna. — Apteka tamtejsza znajduje się w polskich rękach.

Zmarli.

Ś. p. Brunon z Lubrańca hr. Dąmbski w Kaczkowie, żołnierz z r. 1863, w 56-ym roku życia.

S. p. Władysława z Iwandowiczów Domańska w 44-ym roku życia w Poznaniu.

S. p. Pelagia z Fryderów Witkowska w Poznaniu (na Zawadach).

S. p. Seweryna Kowalik w Gąsawie.

Niech spoczywają w pokoju!

Od Redakcyi.

P. Szwaba, Iława. „Posener Neueste Nachrichten“.

Panu H. Waniorkowi w Wągrówcu. Wiersza p. t. „Sierota“ nie odebraliśmy.

HUMORYSTYKA.

Nowoczesny posag.

„Córko, nie dam ci monety
Dla prześlubnych wypraw piórek —
(Rzecze papa) bom niestety,
Jak wiesz, goły niby turek.

Lecz dowody chcąc nieskryte
Swej ojcowskiej dać ci łaski,
Składam w darze znakomite
Trzy współczesne wynalazki.

Ustrzegą cię od zdrad gromu,
Co miłości czar zwycięża,
I zapewnią spokój w domu,
Oraz wieczną miłość męża.

Miej je zawsze w swojej pieczy,
W nich twój posag się zamyka, -
Będzie pierwszą z owych rzeczy
Elektroskop Szczepanika.

Cudna tego moc przyrządu,
Dojrzysz przezeń nie opacznie,
Gdy twój mężuś gdzie wśród lądu
Nadto „oko robić“ zacznie.

Fonografik Edisona—
Drugi prezent twego taty:
Jak dobrego chcąca żona,
Wśród mężowskiej ukryj szaty.

On zupełnie zaspokoi
Ciekawości twe niewieście,
Bo otwarcie ci wykroi,
Co małżonek mówił w mieście.

Trzeci dar mój — rurka Crockesa
Da ci takich moc pocieszeń:
Choćby mąż udawał fuksa,
Z nią mu przejrzysz mózg i kieszeń

Ona plany jego skreśli,
Często w wielki sprycik zdobne,
Z nią odkryjesz męża myśli
I przeliczysz jego drobne.

Przyrządami temi zbrojna,
Nad swym mężem moc posiędziesz
I od wszelkich zdrad spokojna,
Najszczęśliwszą żoną będziesz.

Co innego.

— Mój drogi, czy nie zechciałbyś mi pożyczyć 20 mrk?

— Owszem, chciałbym, ale nie mogę.

— To może mógłbyś — 10 mrk?

— Widzisz, to znowu co innego: — mógłbym, ale nie chcę.

W cudzej skórze.

Duży pan do małego pana.

— Wiesz pan, nie chciałbym być w pańskiej skórze!

Mały pan: z przestrachem:

— A to dlaczego?

Duży pan.

— Dla bardzo prostej przyczyny: — nie zmieściłbym się.

Tragiczna historya.

Pewien jenerał dzielny — raz
Zbudził się w wielkiej trwodze;
Sen go nawiedził w nocny czas
I tak przestraszył srodze.

Choć w życiu niebezpieczeństw mu
Groziło nieraz krocie,
Nigdy się nie bał — a dziś snu
Tak przeląkł się w istocie.

O czem więc śnił jenerał ten?
Jakież to mary mogą,
Tak go przerażać? Jakiż sen
Przejął go taką trwogą?

On, który w tylu bitwach był
I nie bał się nikogo —
Zkąd tak odrazu opadł z sił?
Taką się przejął trwogą?

Widział-li we śnie mór i głód,
Wojnę albo płomienie,
Czy skrytobójstwo, czy też lud,
Knujący sprzysiężenie?

Ach nie! On śnił, że armia ma,
Wbrew przepisanej normie,
Jeszcze guziki dostać dwa
Przy każdym uniformie.

Zmęczony.

— Nie uwierzysz, powiada cygan malarz do swego przyjaciela, jak jestem zmęczony i wyczerpany!

— Ty? czem? przecież po całych dniach nic nie robisz!

— Tak! ale wczoraj przez całą noc mi się śniło, że pracuję, nie wypuszczając pędzla z ręki — i to mnie tak fatalnie wyczerpało!

Korespondencya z Wiednia.

Kto jest Peter? Bohater rezydencyi i stolicy monarchii, siedziby uniwersytetów itd. itd. — przez trzy dni od piątku do niedzieli. Pisma tylko o nim pisały, dziesiątki tysięcy starały się go zobaczyć i zdążały ku cesarskiej willi w Schönbrunnie. Bohaterstwo i zdolności jego objawiły się przedewszystkiem w sile i zwinności kończyn, dzięki którym porozginał pręty klatki i umknął na drzewa.

Dzięki swej wytrwałości, wstrzemięźliwości i miłości swobody wytrwał dwie doby na wolności — i stał się tak sławnym, że nawet korespondenci pism zawiedeńskich wysełali po dwa razy na dzień telegramy o Petrze, czy już złapany, czy też ciągle jeszcze siedzi na drzewie. A przecież Peter to tylko — orangutan z Singapore! Małpa 98 centymetrów wysoka, od ośmiu tygodni przebywająca w menażeryi szenbruńskiej, ulubieniec niedzielnych gości z Otakringu, Döblingu i t. d. Kiedy w piątek popołudniu pisma rozniosły piorunującą wiadomość, że Peter uciekł, i że mimo wszelkich prośb i wabików Cerbesa, swego strażnika *(nomen-omen!)* nie chce wrócić do klatki, ale woli siedzieć o głodzie i chłodzie na drzewie, — naród dziwował się. Wiedzą przecież wszyscy w Wiedniu, jak Peter żyje.

Rano dostaje garnek herbaty z cukrem, mlekiem i — koniakiem, do tego suchary i biały chleb. Inaczej Peter nie obstanie. — W południe, przynosi mu Cerbes (nie Cerber) objad, składający się z gotowanego ryżu i gotowanych owoców; nadto daktyle, figi i inne owoce. O godzinie pierwszej po obiedzie wypija Peter na deser filiżankę litrową herbaty, przyprawionej tak samo jak ranna. Koniak musi być! Na kolacyę dostaje to samo, co na pierwsze śniadanie. Hej, mocny Boże! Coby dał niejeden prawowierny chrześcianin, gdyby do stu lat życia miał taki wyżyrek zabezpieczony? Bodaj czyby się nie dał zamknąć do menażeryi! A głupi Peter woli żryć liście i korę z drzew, byle tylko zażywać swobody! A jak się Cerbes nakrzyczał i naprosił! A jak przynosił daktyle i herbatę i ryż i kołdrę na noc! Nic nie pomogło! Peter posyłał mu z drzewa „Busserl“ za te dobre chęci, ale do klatki za nic w świecie nie chciał wrócić. Raz, już miał zeskoczyć na ziemię, takiej oskominy dostał na daktyle, ale w tej chwili miły ludek wiedeński, gapiący się już od dziesięciu godzin na pościg, zaczął klaskać i śmiać się. Peter się stropił, a potem zwrot w tył i jednym susem już był na gałęziach. Migiem wspiął się na szczyt klonu, gdzie sobie poprzednio zbudował gniazdo — i ze wstydu, że tak podle chciał sprzedać wolność za daktyle, wlazł w liście i już do wieczora nie wyszedł na wierzch.

W Sobotę wieczorem rozkaszlał się biedaczek. Siedział melancholijnie na gałęzi, podpierał łepek rękami i stroił tak komiczne miny, że kobiety płakały ze śmiechu. W niedzielę rano strażnicy menażeryjni zabrali się do niego energicznie. Po trzechgodzinnem ściganiu z pochodniami, drągami i siatkami, schwytano go nareszcie i wsadzono nazad do klatki. Teraz całe miasto dowiaduje się o stanie jego zdrowia, bo podobno przeziębił się mocno.

Z moich bajek.

Baran, że na wystawie dostał medal złoty,
Jął wymyślać kolegom swoim od hołoty,
Lecz mu rzekł baran inny, na mówcę stworzony:
— Baran zawsze baranem, chociaż nagrodzony!..

Rozum, gdy mu ujścia nie tamują losy,
Jest w stanie poruszyć ziemię i niebiosy;
Lecz chłopiec, gdy wzbić się trochę wyżej stara
Podzielić się musi... z wyciętwem Ikara...

Że odnajdzie człowieka dzięki swej latarce,
Miał ongi Dyogenes myśl wielce ułudną,
I dziś, choć elektryczność płonie w świata arce,
Rozwiązać ten problemat — jest też pono trudno.

Człowiek spirytusem zalewa robaka
Myśląc, że go wpłynie na wieki otruje,
Lecz się grubo myli, bo to dola taka,
Że się w spirytusie... robak konserwuje.

NOWOŚĆ!

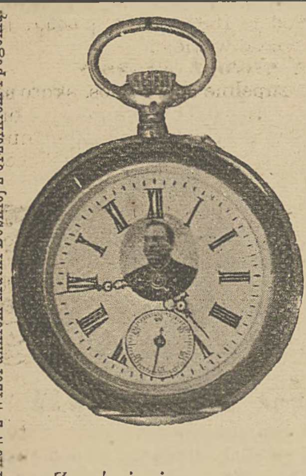
„O uprawie roli i zasilaniu jej nawozami naturalnymi i sztucznymi przez *W. Tomaszewskiego.* II wyd. 8⁰. 410 stron, opr. 2 mk., z przesyłką 2,20 mk.

Skład główny w księgarni 793

A. Cybulskiego w Poznaniu.

Do nabycia we wszystkich księgarniach.

Wielki wybór zegarków z wizerunkiem Matki Boskiej z orzełkiem i pogonią.



Darmo! otrzyma każdy swoją własną pięknie wykonaną fotografię na tarczy swego zegarka, jeżeli takowy **u mnie** jest kupiony. 808

Już za **8,75m.** nabyć można u mnie zegarek srebrny z portretem jakimkolwiek.

Przy zamówieniu proszę dołączyć fotografią i podać cenę oraz rodzaj zegarka.

Na żądanie przesyłam cenniki z zegarkami zaopatrzonemi w podobne fotografie.

Zamówienia proszę przesłać pod adresem:

J. Strzelecki, Mogilno.

Wielki skład zegarków i biżuteryi w Inowrocławiu i Mogilnie.

Kartofle do fabryk
i
jęczmień dla browarów

kupuję na wszystkich stacyach kolejowych do natychmiastowej lub późniejszej odstawy, na życzenie płacę zaliczkę w gotówce. 815

C. Spagat,
Bydgoszcz — Mauerstr. 2.

Kawaler, 26 lat stary, posiadający w własnej kamienicy skład kolonialny z świetnem powodzeniem, który mu zapewnia pod każdym względem wyborne utrzymanie, dla braku znajomości pań, na tej drodze szuka

towarzyszki życia.

Panie w wieku 20—25 lat, posiadające 5 tysięcy marek majątku, zechcą łaskawie swe oferty z fotografią z zaufaniem nadesłać do Ekspedycyi „Pracy“ pod nr. **813.** Ścisła dyskrecya.

Jest na sprzedaż 817

dom murowany pod dachówką,

w niem kram z mieszkaniem i oknem wystawnem do wszelkiej branży stosowny. W tymże domu są dwa mieszkania, zajęte przez lokatorów; przy domu ładny ogród owocowy, 1½ morgi dobrej ziemi, łączka, na której jest pokład torfu. Dom znajduje się w bardzo ożywionej ulicy, kościół, magistrat, sąd, poczta w pobliżu. Kupujący zgłosić sie może do **L. Sulikowskiego** w Pobiedziskach.

Kuchy, żytnie i pszenne otręby, mąkę ryżową i jęczmienną

ofiaruję po cenach targowych franco do każdej stacyi kolejowej. Na życzenie daję 3-miesięczny termin. 816

C. Spagat,
Bygdoszcz — Mauerstr. 2.

Biurowe szpilki Werdera

Jedyne szpilki spinające natychmiast karty i próbki towarów. Uszkodzenie wykluczone, gdyż nie przebijają i niedrą papieru. Jedyny środek celem przymocowania do papieru przedmiotów, jak drzewa, szkła, metali, kości słoniowej. Służy zarazem do zawieszenia. Cena z pudełkiem (50 szt.) **75 fen.** 793

L. Gronau & Co., G. m. b. H.
Berlin S., Alexandrinenstr. 97.



Hurtowny skład.

L. JEZIERSKI,
Poznań 3 przed Berlińską bramą 16,

poleca **słoninę, szynki, brzuchy i karkówki** solone i wędzone, sadło i smalec w rozmaitych gatunkach. 173

Wszelkie gatunki flaków i szpilek do wyrobów mięsnych, oraz papier pergaminowy i szary. Kupuję wszelką ilość świń tuczonych począwszy od 5 sztuk.

☞ Najtańsze źródło zakupna dla sprzedających z drugiej ręki.

Cenniki wysył. na żąd. fran.

Wyborna sposobność

nabycia małej posiadłości w pięknej lesistej okolicy. Domek mieszkalny murowany z 4-ma pokojami i z kramem dobrze zaprowadzonym, na wielkiej zaludnionej wsi, z gruntem (3 morgi) i zaprowadzona wyborowa szparagarnia i hodowla truskawek i szkółką drzew owocowych jest ds nabycia.

Zgłoszenia do Ekspedycyi „Pracy“ pod nr. 797.

Stanisław Brzozowski
Poznań, Wielkie Garbary 45.

Skład *gotowych krat* z kutego żelaza.

Zamówienia wykonuję szybko i tanio. 281

Urzędnik gosp.

biegły w piórze w obu językach lub też

Kasyer dominialny

znajdzie natychmiast stałe miejsce w kantorze. Pensya początkowa 100 Mr. miesięcznie. Zgłoszenia przyjmie Ekspedycya „Pracy“ w Poznaniu pod lit. **D. L.** 809

Bilety wizytowe
(100 szt. 1,50 m.)

wysyła odwrotną pocztą

Drukarnia „Pracy“
Poznań, ul. Rycerska 38.

Handel kolonialny etc.

z rocznym obrotem ca. 20,000 mk.

jest równocześnie z posiadłością natychmiast do sprzedania.

Do przejęcia potrzeba około 7—9 tysięcy marek. Zgłoszenia do Eksp. „Pracy“ pod **Nr. 789.**

Handel sprzętów kuchennych, porcelany, lamp, szkła etc.

w mieście powiatowem i w polskiej okolicy W. Ks. Poznańskiego jest 805

od zaraz do przejęcia.

Nabywca mógłby dołączyć pożądany tu skład grubszego żelaza, materyałów budowlanych i narzędzi rolniczych.

Łaskawe zgłoszenia do Redakcyi „Pracy“ pod Nr. 805.



Należy używać wyłącznie Javolu, najzdrowszą i najstósowniejszą wodę do pielęgnowania włosów i nie tracić bezużytecznie czasu na używanie wielostronnie szkodliwych i często trujących pomad, zjejczałych pomad, trujących i błędnych płynów do pielęgnowania głowy, ostrych oszukańczych tynktur i esencyi bez treści, które może tylko swym pięknym zapachem zakrywają przed publicznością swą bezwartościowość. — Świetne świadectwa. Celem naturalnego przyspieszenia porostu włosów bezsprzecznie najlepszy, najzaufańszy środek w dziedzinie pielęgnowania włosów. Javol czyści skórę na głowie i czyni włos jak jedwab bujnym i falistym. Pod wszelką gwarancyą środek nieszkodliwy. Flakon 2 marki w pierwszorzędnych parfumeryach, drogeryach, także w wielu aptekach. 806b

— Zosiu, co ty wyprawiasz! Na chwilę buzia ci się nie zamyka, aż w uszach świdruje! Oto bierz przykład z braciszka jak się zachowuje cicho i siedzi, niby trusia.

— Ależ mamusiu, on tak musi siedzieć, bo my się bawimy w tatusia i mamusię!...

Uprzejmie proszę o łaskawe wskazanie odpowiedniej miejscowości ewent. okolicy, gdzieby z korzyścią

skład dewocyonalii
połączony
z księgarnią ludową

otworzyć można. Łask. oferty pod Nr. 812 do Eksp. Pracy.

Skład

o 2 oknach wyst. z zupełnem urządzeniem i pomieszk., w którym istniał dotąd handel strojów, towarów krótkich, galant. etc. jest do wynajęcia.

Domżalski, 819
Gniew (Mewe W./P.)

Wieśniak: Kupta Mośku krowę.

Żyd: Kiedy una mało mlika daje.

Wieśniak: A wy zkąd wicie?

Żyd: Psiecie una duzo rycy.

Do dobrze prosperującego mniejszego interesu poszukuje się

wspólniczki

z kapitałem 1,500 M.

Bliższe wiadomości pod Nr. 803 w Ekspedycyi „Pracy“.

Potrzeba: 818

Ekspedyenta

do Warszawy od października do handlu towarów japońskich i mebli bambusowych. Musi to być przystojny i elegancki młody człowiek. Pensya miesięczna 50 do 75 rubli i 1% od sprzedaży.

Drogerzysty

do Łodzi od października, musi znać się na aparatach fotograficznych. Pensya miesięczna 25—30 rubli obok wolnego utrzymania. Na odpowiedź proszę o znaczek pocztowy.

R. Koczorowski,
Poznań, ulica Strzelecka 3 b.

Ucznia lub wolontaryusza

z lepszem wykształceniem szkólnem przyjmie zaraz

Księgarnia Dziennika Kujawskiego
810 w Inowrocławiu.

Nauczyciel
lub 811
Nauczycielka

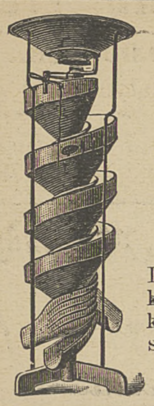
może się zgłosić od zaraz lub 1-go Września.

Dom. Richtershof
per Ostrowit pow. Lubawski.

820 **Ucznia**

syna uczciwych rodziców do handlu towarów kolonialnych i destylacyi przyjmie zaraz

J. Konopiński, Śrem.



Feliks Załęski,

Warszawa, Włodzimierska 13.

Wobec zbliżającego się sezonu pole a najnowsze i pat.

tryjery

„ŻMIJKA"

Dokładność zupełna. Działanie automatyczne. Wydatność 2—2½ Hektolitrów na godzinę. Oszczędność w płacy robotnika zwraca koszt kupna „Żmijki" w jednym sezonie. Nagrodzono medalem na Warszawskiej Wystawie Rolniczej w 1898 r.

Cena w opakowaniu Mr. 75.

Dokładny opis z instrukcyą gratis i franko. 800

Tylko mydło Regera

czyste, białe, treściwe,

jest najlepsze i najtańsze z polecanych dotąd mydeł do prania.

Kto chce osiągnąć świeżo pachnącą i czysto białą bieliznę, oraz komu chodzi o trwałość tejże, a równocześnie o znaczne zaoszczędzenie mydła przy praniu, niech używa wyżej poleconego.

1 kawałek w cenie **30 fen.** równa się 3 funtom każdego innego gatunku.

Mydło w kawałkach po 30 i 60 fen. jest we wszystkich większych składach do nabycia.

814



Elixir de Kujawia
A. Kwiatkowskiego

jest najznakomitsz. środkiem przeciwko **siwiźnie,** nadaje w przec. 3—4 dni ich kolor i połysk. Elixir jest przez pp. dr. P. Jeserich i dr. J. Ulatowskiego jako jedynie polecenia godzien uznany. Cena but. **3 m.** Jedynym prawdziwym środkiem przeciwko **wypadaniu włosów** jest sławna od r. 1882, przez powagi lekarskie polecona A. Kwiatkowskiego

tynktura na porost włosów,

która wzmacnia nawet zupełnie słaby włos, skoro są jeszcze korzonki (tak zw. mech). Czyści głowę z łupieży, wyrzutów i sprawia przyjemność w używaniu. **Cena za but. 2.50 mr.** Za skutek ręczy i poleca

Z. KWIATKOWSKA.

Inowrocław, ulica Toruńska Nr. 10.

Do nabycia w składach: **W. Starka** w Poznaniu, u pp. **F. Perlińskiego, Marczewskiego, J. Bendy** w Inowrocławiu. 798

Pasy do maszyn

skórzane, bawełniane, parciane, z sierci itp.

Węże gumowe, spiralne, konopne i do sikawek.

Płyty i sznury gumowe i asbestowe

do opakowań przy parowych maszynach.

Wodoskazy. Smarowniki do oliwy i tłuszcze.

Oliwy do maszyn.

Tłuszcze stałe. Smarowidło na osie. Płachty nieprzemakalne. Worki do zboża.

J. Grossmann & Co.

731 **Poznań, Wilhelmowska ul. 20.**

Skład technicznych przyborów dla gorzelń, młynów, mączkarń itd.

Związek telefoniczny Nr. 400.

W ostatnich tygodniach zreorganizowaliśmy gruntownie 204

Spółkę Stolarską.

W naszych składach dokonaliśmy wszelkich ulepszeń, tak, że możemy najwybredniejszym wymaganiom zadość uczynić. Polecamy

meble pojedyńczo i całkowite wyprawy.

Mamy znakomity wybór w meblach **wyściełanych;** podejmujemy się wszelkich prac **dekoracyjnych.** Najtańsze źródło zakupna, na co zwracamy uwagę magazynom mebli.

Poznań, Grobla nr. 4,

minutę od przystanku tramwajów elektrycznych.

Eksport mebli. Eksport mebli.

J. Witkowski,

Stare Łąkie

p. Rothenburg a. Obra.

Poleca sadzonki trzuskawek w najlepszych i największych odmianach, gatunki pewne przez siebie wypróbowane, za których dobroć ręczyć mogę. Mam także poziomki (jagody) w najlepszych odmianach. Przy zamówieniach posyła się spis takowych. 100 szt. 1,50 m. 50 szt. 1 mr. 796

Wydatki domowe.

Książkę do zapisywania codziennych wydatków kobiecego gospodarstwa

praktycznie ułożoną z odpowiedniemi rubrykami poleca po cenie **Mr. 1,50** 749

Skład papieru, materyałów piśmiennych, ksiąg handlowych i regestrów gospodarcz.

„Atlas"

(W. Kostrzewski)

Poznań, Stary Rynek Nr. 48.

Nowość!

Jubileuszówkę

wyborną wódkę deserową odznaczoną na wystawie w Bordeaux złotym medalem, oraz wszelkie inne wyroby moje jako to znakomite

nalewki, wódki gdańskie, żołądkowe, Alpejską, także prawdziwe araki, rumy i francuzkie koniaki

polecam po nizkich cenach 766

A. Szmytkowski,

Pniewy (Pinne).

Destylacya i fabryka likierów.

Darmo

daje recepty do fabrykacyi sztucznych win!

Wolontaryusza

lub

ucznia

z odpowiedniem wykształceniem szkólnem poszukuje zaraz 802

M. Jankowski,

drogerya w Grodzisku.

UCZNIA

syna porządnych rodziców szukam od **zaraz** do mego handlu drogeryjnego, kolonialnego i delikatesów. (801

K. Hubert,

Kościerzyna

(Berent W. Pr.)

Szanownej Publiczności miasta Ostrzeszowa i okolicy podaję niniejszem do wiadomości, że z dniem 1-go sierpnia r. b. założyłem

warsztat krawiecki.

Polecam się do wykonywania wszelkich prac w zakres krawiectwa wchodzących na każdą porę roku. Materye krajowe i zagraniczne z pierwszorzędnych fabryk mam zawsze na składzie.

Prosząc o łaskawe poparcie przyrzekam skorą i rzetelną usługę. 791

Z wysokim szacunkiem

Roman Jałoszyński,

mistrz krawiecki

w Ostrzeszowie

ulica Kolejowa w domu p. Neugebauera.

(8) KODEKS CYWILNY.

(Przedruk wzbroniony).

§ 251. O ile przywrócenie pierwotnego stanu jest nie możebnem albo odszkodowanie wierzyciela niedostatecznem, winien obowiązany do wynagrodzenia odszkodować wierzyciela pieniędzmi.

Obowiązany do odszkodowania może wierzyciela wynagrodzić pieniędzmi, jeżeli przywrócenie pierwotnego stanu jest tylko przy niestosunkowych kosztach możebnem.

§ 252. Szkoda, którą się ma wynagrodzić, obejmuje także zysk utracony. Jako utracony uważa się ten zysk, którego się można było prawdopodobnie spodziewać według zwykłego biegu rzeczy albo stosownie do szczególnych okoliczności, a mianowicie odpowiednio do poczynionych przygotowań i starań.

§ 253. Za szkodę nie będącą uszczerbkiem na majątku, można żądać pieniężnego odszkodowania tylko w przypadkach prawem przepisanych.

§ 254. Jeżeli przy powstaniu szkody współdziałała wina poszkodowanego, to zależy obowiązek do wynagrodzenia, jakoteż zakres dać się mającego odszkodowania od okoliczności, mianowicie zaś od tego, o ile jedna albo druga strona przeważnie szkodę spowodowała.

To samo zachodzi i wtenczas, jeżeli poszkodowany o tyle zawinił, że zaniechał dłużnikowi zwrócić uwagi na niebezpieczeństwo niezwykle wysokiej szkody, o którym dłużnik nie wiedział ani wiedzieć nie musiał, albo że poszkodowany zaniechał odwrócenia albo zmniejszenia szkody. Przepis § 278 zastosowuje się odpowiednio.

§ 255. Kto winien dać odszkodowanie za utratę jakiejś rzeczy lub jakiegoś prawa, ten jest obowiązanym do wynagrodzenia tylko za odstąpieniem mu tych pretensyi, które uprawnionemu do odszkodowania na mocy własności tej rzeczy albo na mocy prawa przeciw osobom trzecim przysługują.

§ 256. Kto jest obowiązanym do wynagradzania nakładów, ten winien wyłożoną sumę albo, jeżeli inne rzeczy aniżeli pieniądze stanowiły nakłady, sumę którą jako wynagrodzenie wartości tych rzeczy płacić się należy, oprocentować od czasu nakładu. Jeżeli poczyniono nakłady na jaki przedmiot, który obowiązanemu do wynagrodzenia wydać należy, to nie potrzeba opłacać procentów za ten czas, w którym uprawniony do wynagrodzenia pobiera użytki albo owoce tego przedmiotu, nic za to nie dając.

§ 257. Kto jest uprawnionym do żądania wynagrodzenia za nakłady na jakiś oznaczony cel poczynione, to może, jeżeli na ten cel przyjął jakie obowiązanie, zażądać uwolnienia go od tego obowiązania. Jeżeli termin do spełnienia zobowiązania jeszcze nie nadszedł, to może mu obowiązany do wynagrodzenia w miejsce zwolnienia go zobowiązań, dać zapewnienie.

§ 258. Kto jest uprawnionym do usunięcia jakiegoś przyrządu od rzeczy, którą ma innej osobie wydać, to winien w razie usunięcia przyrządu rzecz ową na swój koszt przywrócić do pierwotnego stanu. Jeżeli druga osoba rzecz posiędzie, to jest obowiązaną zezwolić na usunięcie przyrządu; osoba druga może zabronić usunięcia dopóki jej za szkodę, połączoną z usunięciem przyrządu, nie dano zapewnienia.

§ 259. Kto jest obowiązanym do składania rachunków z administracyi połączonej z dochodami i wydatkami, winien uprawnionemu zakomunikować rachunek zawierający uporządkowane zestawienie dochodów albo wydatków, a jeżeli dołączanie dowodów jest w zwyczaju, przedłożyć także dowody.

Jeżeli jest powód do przypuszczenia, że zawartych w rachunku wykazów pod względem dochodu nie podano z potrzebną starannością, natenczas winien obowiązany, na żądanie złożyć przysięgę manifestacyjną tej osnowy,

> że dochody podług najlepszej wiedzy tak podał dokładnie, jak to uczynić zdolen.

W sprawach mniejszej wagi niema obowiązku do składania przysięgi manifestacyjnej.

§ 260. Kto jest obowiązanym do wydania jakiego zbioru rzeczy albo udzielenia objaśnień co do zapasu takiegoż zbioru, winien uprawnionemu przedłożyć spis zapasu.

Jeżeli jest powód do przypuszczenia, że spisu owego nie sporządzono z potrzebną starannością, to winien obowiązany, na żądanie złożyć przysięgę manifestacyjną tej treści:

> że zapas podług najlepszej wiedzy tak podał dokładnie, jak to uczynić zdolen.

Przepis w § 259 ustęp 3 stosuje się i w tym przypadku.

§ 261. Przysięgę manifestacyjną, o ile ona niema być złożoną przed sądem procesu, należy wykonać przed sądem okręgowym tej miejscowości, w której obowiązek złożenia rachunku albo przedłożenia spisu spełnić należy. Jeżeli obowiązany ma swoją siedzibę albo swoje miejsce pobytu w kraju, to może wykonać tę przysięgę przed sądem okręgowym swej siedziby albo swego miejsca pobytu.

Sąd może uchwalić odpowiednią do okoliczności zmianę roty przysiężnej.

Koszta odebrania przysięgi winien ponosić ten, kto zażąda wykonania przysięgi.

§ 262. Jeżeli ktoś ma spełnić więcej zobowiązań w ten sposób, że tylko jedno albo drugie uiścić należy, to prawo wyboru przysługuje, w razie wątpliwości, dłużnikowi.

§ 263. Wyboru dokonuje się drogą oświadczenia wobec drugiej strony. Świadczenie, na które się zdecydowano, uważa się jako od samego początku wyłącznie przyjęte.

§ 264. Jeżeli dłużnik, uprawniony do wyboru, nie przedsięweźmie wyboru przed rozpoczęciem się egzekucyi, to może wierzyciel wydać egzekucyę podług swego wyboru na jedno albo drugie świadczenie; dłużnik może się jednak dopóty od zobowiązania uwolnić przez uiszczenie jednego z pozostających świadczeń, dopóki wierzyciel nie otrzymał obranego świadczenia w całości lub częściowo.

Jeżeli wierzyciel do wyboru uprawniony wybór zwłóczy, to dłużnik może go wezwać do przedsięwzięcia wyboru, wyznaczając mu do tego kres stósowny. Z upływem kresu przechodzi prawo wyboru na dłużnika, jeżeli wierzyciel wyboru na czas nie przedsięweźmie.

§ 265. Jeżeli jedno ze świadczeń jest od samego początku niemożebnem albo stanie się niemożebnem później, to stosunek obligacyjny ogranicza się do świadczeń pozostałych jeszcze. Takiego ograniczenia niema, jeżeli świadczenie stanie się niemożebnem wskutek okoliczności, za którą jest odpowiedzialną strona do wyboru nieuprawniona.

§ 266. Dłużnik niema prawa do cząstkowego uiszczania się.

§ 267. Jeżeli dłużnik nie potrzebuje uiszczać się osobiście, to może i osoba trzecia to uczynić. Zezwolenia ze strony dłużnika nie potrzeba.

Wierzyciel może uiszczenia nie przyjąć, jeżeli dłużnik zaprotestuje.

§ 268. Jeżeli wierzyciel przeprowadza egzekucyę na jakiś przedmiot do dłużnika należący, natenczas ma każdy ten prawo do zaspokojenia wierzyciela, kto jest przez egzekucyę narażony na niebezpieczeństwo utraty jakiegoś prawa do tego przedmiotu. To samo prawo przysługuje posiedzicielowi jakiejś rzeczy, jeżeli jest przez egzekucyę narażony na niebezpieczeństwo utraty tej rzeczy.

Do odcięcia!

Wierzyciela można także zaspokoić przez zdeponowanie albo przez skompenzowanie wzajemnych pretensyi.

O ile osoba trzecia zaspakaja wierzyciela, o tyle przechodzi na nią pretensya. Przejścia pretensyi na osobę trzecią nie można wyzyskiwać na szkodę wierzyciela.

§ 269. Jeżeli miejsca do uiszczenia nie oznaczono ani go też nie można wyrozumieć z okoliczności, a mianowicie z rodzaju stosunku obligacyjnego, wtenczas winno uiszczenie w tej miejscowości nastąpić, w której dłużnik miał swą siedzibę podczas powstania stosunku obligacyjnego.

Jeżeli zobowiązanie powstało w prowadzeniu przemysłu dłużnika, natenczas wstępuje na miejsce siedziby, jeżeli dłużnik w innej miejscowości miał swoją przemysłową siedzibę, miejscowość przemysłowego interesu.

Jedynie z tej okoliczności, że dłużnik podjął koszta przesyłki, nie należy wnosić, że ta miejscowość, do której przesyłka ma być uskutecznioną, ma być miejscem uiszczenia.

§ 270. Pieniądze winien dłużnik, w razie wątpliwości, przesłać wierzycielowi na własną odpowiedzialność i na swój koszt do miejsca jego siedziby.

Jeżeli pretensya powstała w zajmowaniu się wierzyciela interesom przemysłowym a wierzyciel ma swój interes przemysłowy w innej miejscowości, to wstępuje miejscowość przemysłowego interesu na miejsce siedziby.

Jeżeli koszta albo niebezpieczeństwo przesyłki powiększą się wskutek zmiany siedziby albo interesu przemysłowego wierzyciela po powstaniu stosunku obligacyjnego, to winien wierzyciel ponosić w pierwszym przypadku zwyżkę kosztów, w drugim przypadku być odpowiedzialnym za niebezpieczeństwo przesyłki.

Przepisy co do miejsca uiszczenia pozostają nienaruszone.

§ 271. Jeżeli nie oznaczono czasu do uiszczenia ani go też z okoliczności wyrozumieć nie można, to może wierzyciel zażądać natychmiastowego uiszczenia, a dłużnik może się uiścić natychmiast.

Jeżeli czas oznaczono, to należy przyjąć w razie wątpliwości, że nie wolno wierzycielowi przed tym czasem zażądać uiszczenia, że atoli dłużnik może się uiścić już przed tym czasem.

§ 272. Jeżeli dłużnik spłaca dług bezprocentowy przed terminem płatności, to niema on prawa do odciągania jakiejś kwoty za procent, jakiby przypadał na czas od dnia spłaty aż do terminu płatności.

§ 273. Jeżeli dłużnik ma do wierzyciela pretensyę już płatną, wynikającą z tego samego prawnego stosunku, na którym polega jego zobowiązanie, to może, o ile ze stosunku obligacyjnego nic innego nie wynika, odmówić uiszczenia dopóty, dopóki nie uiszczono żądania jemu się należącego. (Prawo retencyjne.)

Kto jest obowiązanym do wydania jakiegoś przedmiotu, temu służy takie samo prawo, jeżeli ma już płatną pretensyę za nakłady na ten przedmiot poczynione albo za szkodę przez ten przedmiot mu wyrządzoną, chyba że przedmiot ten nabył czynem zakazanym, rozmyślnie popełnionym.

Wierzyciel może uchylić wykonywanie prawa retencyjnego przez złożenie kaucyi. Rękojmia przez stawianie ręczycieli jest wykluczoną.

§ 274. Wobec skargi wierzyciela ma zrobienie użytku z prawa retencyjnego tylko ten skutek, że należy dłużnika osądzić do uiszczenia za odbiorem należącej mu się pretensyi. (Spełnienie z ręki do ręki).

Na podstawie takiego osądzenia może wierzyciel dochodzić swej pretensyi w drodze egzekucyi nie uskuteczniając obowięzującego siebie uiszczenia, jeżeli dłużnik znajduje się w zwłoce przyjęcia.

§ 275. Dłużnik jest wolnym od obowiązku uiszczenia się, jeżeli uiszczenie staje się niemożliwem wskutek okoliczności po powstaniu stosunku obligacyjnego zachodzącej, za którą on nie jest odpowiedzialnym.

Niemożliwości uiszczenia po powstaniu stosunku obligacyjnego zachodzącej, równa się niemożność dłużnika po później następującą.

§ 276. Dłużnik winien odpowiadać, jeżeli nic innego nie postanowiono, za zamysł i niedbalstwo. Niedbale postępuje ten, kto nie przestrzega staranności w życiu publicznem potrzebnej. Przepisy w §§ 827, 828 zawarte należy zastósować.

Od odpowiedzialności za zamysł nie można dłużnika już naprzód zwalniać.

§ 277. Kto jest odpowiedzialnym tylko za taką staranność, jakiej dokłada w swych własnych sprawach, ten nie jest wolnym od odpowiedzialności za wielkie niedbalstwo.

§ 278. Dłużnik winien odpowiadać za winę swego prawnego zastępcy i za winę tych osób, któremi przy spełnianiu swych obowiązań się posługuje w tym samym stopniu, jak za swą własną winę. Przepisu w § 276 ust. 2 nie zastosowuje się w tym przypadku.

§ 279. Jeżeli przedmiot, który jest ktoś winien, oznaczono tylko pod względem gatunku, to dłużnik odpowiada za swą niemożność świadczenia dopóty, dopóki uiszczenie z owego gatunku jest możebnem, i wtenczas nawet, chociaż żadnego zawinienia po jego stronie niema.

§ 280. O ile uiszczenie staje się niemożliwem wskutek okoliczności, za którą dłużnik jest odpowiedzialnym, o tyle winien dłużnik wynagrodzić wierzycielowi szkodę przez niewypełnienie zobowiązania powstającą.

W razie częściowej niemożności, może wierzyciel nie przyjmując części uiszczenia jeszcze możliwej, zażądać odszkodowania za niespełnienie całego zobowiązania, jeżeli częściowe spełnienie nie ma dla niego żadnego interesu. Odpowiednio zastosować należy przepisy w §§ 346 aż do 356 o prawie do odstąpienia od umowy na mocy kontraktu stanowiące.

§ 281. Jeżeli dłużnik wskutek okoliczności uiszczenie niemożliwem czyniącej, osiągnie za przedmiot winny wynagrodzenie albo też pretensyę o wynagrodzenie, natenczas może wierzyciel zażądać albo wydania tego, co jako wynagrodzenie otrzymał, albo też odstąpienia mu pretensyi o wynagrodzenie.

Jeżeli wierzyciel ma pretensyę do odszkodowania za niespełnienie zobowiązania, to wynagrodzenie dać mu się mające, obniża się, jeżeli z prawa w ustępie 1 ustanowionego robi użytek, o wartość osięgniętego wynagrodzenia albo o wartość pretensyi o wynagrodzenie.

§ 283. Jeżeli zachodzi spór o to, czy niemożliwość uiszczenia jest następstwem okoliczności, za którą dłużnik odpowiada, to winien dłużnik na to podać dowody.

§ 284. Jeżeli dłużnik jest prawomocnie osądzonym, wtenczas może mu wierzyciel wyznaczyć kres odpowiedni do uskutecznienia uiszczenia z tem oświadczeniem, że po upływie tego kresu, uiszczenia nie przyjmuje. Po upływie tego kresu może wierzyciel zażądać odszkodowania za niespełnienie zobowiązania, jeżeli uiszczenia na czas właściwy się nie uskuteczni; pretensya o spełnienie zobowiązania jest wykluczoną. Obowiązku do odszkodowania niema, jeżeli uiszczenie staje się niemożliwem wskutek okoliczności, za którą dłużnik nie jest odpowiedzialnym.

Jeżeli do upływu kresu tylko częściowo nie spełniono zobowiązania to przysługuje wierzycielowi także prawo w § 280 ust. 2 określone.

§ 282. Jeżeli dłużnik nie uiszcza się na upomnienie wierzyciela po terminie płatności następujące, to popada przez owo upomnienie w zwłokę. Z upomnieniem stoi na równi tak wniesienie skargi o uiszczenie, jako też doręczenie nakazu do zapłacenia w postępowaniem upominawczem.

(Ciąg dalszy nastąpi.)